Nr. 57. Lwów — Piątek dnia 11 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy niścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Konstantyna W. | Prokopia
Jutro: św. Grzegorza W. | Wasyła Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m 30
Zachód „ „ 5 „ 53

Długość dnia g. 11 m. 23
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 marca.

Naśladownictwo obcych urządzeń społecznych jest właściwością ogólno-ludzką, chociaż może nigdzie nie występuje tak wybitnie, jak w naszym narodzie. U nas nawet najlepszem zaleceniem jakiejś rzeczy jest argument, że tak dzieje się gdzieś w Anglii, we Francyi, w Szwajcaryi; na odwrót zaś każdy swojski pomysł ganimy utartym i często decydującym frazesem: „Tego nigdzie nie ma!“ — jak gdybyśmy przez to chcieli powiedzieć, że wszelka myśl, która jeszcze nie przeszła przez głowę Niemca lub Francuza, jest do niczego. Naśladownictwo obczyzny w politycznych, literackich i towarzyskich sprawach nie bije odrazu w oczy złymi skutkami, wżera się więc w nasz organizm dość głęboko i nieraz zadaje nam dotkliwe rany. Ale do spraw ekonomicznych trudno ta obczyzna przystaje, chociaż w tej dziedzinie byłoby dla nas naśladownictwo najczęściej bardzo pożyteczne. W tem jednak dowód, że wszelkie obce pomysły trzeba przyjmować tem ostrożniej, czem wpływ ich na społeczeństwo może się objawić powolniej.

Właśnie teraz Królestwo Polskie jest niejako zmuszone przyjąć dobrowolnie rosyjską formę spółek robotniczych, tak zwanych „artieli“, które są naturalnym wytworem rosyjskiego charakteru i mogą być wybornym środkiem na socyalizm. „Artiel“ — to każda spółka pracowników w jakimkolwiek zawodzie. Wszyscy jej członkowie posiadają równe prawa, sami między sobą rządzą się i sądzą, a wybierają jednego zwykle na rok do prowadzenia interesów spółki, układania się z przedsiębiorcami i zarządzania robotami. Kto z naszych ziemian, zwłaszcza we wschodniej i południowej Galicyi, miał do czynienia ze starowiercami, którzy z Dobruczy i z nad dolnego Dunaju zachodzą do nas, aby rowami osuszać mokradła, ten się poznał z „artielami“ i bardzo je chwali. Taki ziemianin ma do czynienia tylko z jednym „artielszczykiem“ (przedstawicielem spółki robotników) z nim się umawia, zawiera kontrakt, bierze kaucyę i może być pewien, że robota będzie wykonana na czas i dokładnie. Article istnieją w Rosyi od niepamiętnych czasów, wytworzyły się same, bez żadnej pomocy ustawodawstwa i stały się czynnikiem tak potężnym, że w końcu prawodawstwo uznało je za formę obowiązującą, a stało się to niedawno, właśnie wtedy, gdy prąd socyalistyczny zmusił rosyjskich polityków do szukania sposobu na tę niebezpieczną zarazę. Sposób był pod ręką; przedstawiała go artiel, więc dano jej z ramienia rządu praktyczną i teoretyczną sankcyę, usuwając w ten sposób raz na zawsze wszelkie bastówki, tak niezmiernie szkodliwe dla ekonomicznych interesów kraju. Tragarze i kelnerzy na dworcach kolejowych, robotnicy portowi i w fabrykach rządowych, ci, co sprzedają wódkę w sklepach monopolu spirytusowego, zgoła wszyscy robotnicy, którzy chcą mieć zajęcie przy przedsiębiorstwach państwowych, muszą należeć do artieli. Oczywiście, wpływa to i na wszelkie przedsięwzięcia prywatne, w skutek czego artiel stała się powszechnie przyjętą formą w świecie robotniczym: do każdej roboty staje solidarna spółka, rządzona przez artelnika, który z pracodawcą zawsze zawiera kontrakt i zawsze składa mu kaucyę. Za każdego swego członka odpowiada artiel i kontrakt musi być dotrzymany, bo tego pilnują sądy. Artiel opiekuje się członkiem do jego śmierci, leczy go, wyszukuje mu najstosowniejsze zajęcie, daje na starość emeryturę, wynagradza przedsiębiorcę za każdą stratę. Do artieli już zorganizowanej i mającej fundusze na kaucyę i opłatę członków aż do obrachunku z przedsiębiorcą, trzeba się wkupić, a nierzadko też trzeba złożyć pewną kwotę na fundusz obrotowy. Można jednak założyć nową artiel i w niej się dorabiać dla siebie i dla spółki bez składania wkupu. Rząd jednak zawiera kontrakty już z silnemi artielami. A jak niektóre z nich są potężne, niech za dowód posłuży fakt, że wszyscy kelnerzy na dworcach kolejowych tworzą zaledwie trzy, czy cztery artiele, wszyscy tragarze kolejowi — tyle artieli, ile jest wielkich dyrekcyi kolejowych, wszyscy robotnicy portowi nad Wołgą należą do jednej artieli i t. d. Powiedzieliśmy, że na czele takiej spółki stoi wybrany artelnik (artielszczyk), który rządzi samowładnie, chociaż przed każdą nową robotą musi odbyć naradę z towarzyszami. W artielach wielkich jest jeszcze oprócz artelnika dyrekcya złożona z czterech; ta rada załatwia wszystkie bieżące sprawy, nie prowadząc żadnej kancelaryi i nie bawiąc się w pisaninę. W małych spółkach artelnik pracuje jak wszyscy członkowie, a przy podziale zysków otrzymuje pewną umówioną z góry kwotę za nadzór i inne trudy. W spółkach wielkich artelnik jest uwolniony od pracy ręcznej, całkowicie poświęca się zewnętrznym sprawom artieli i za to pobiera pensyę, ale skoro przestaje być artelnikiem, znowu staje do pracy, jak każdy inny członek spółki.

Po zaprowadzeniu monopolu wódczanego rząd oddał sprzedaż trunków jednej artieli, raz dlatego, że popiera takie spółki, a powtóre dlatego, że to go zwolniło od szukania ludzi do siedzenia w sklepach, nadto zaś nie obawia się defraudacyi, ponieważ wziął kaucyę, a w razie procesu będzie miał do czynienia z jedną odpowiedzialną za wszystkich członków zwierzchnością spółki. To samo zamierza rząd uczynić po upaństwowieniu kolei wiedeńsko-warszawskiej, terespolskiej, nadwiślańskiej i innych. Ponieważ w naszem społeczeństwie nie są znane artiele, **przeto rząd zawarł kontrakty trzyletnie** z rosyjskiemi. W skutek zamknięcia szynków prywatnych straciło w Królestwie zajęcie kilkadziesiąt tysięcy ludzi i żaden z nich nie mógł się dostać do monopolowej sprzedaży trunków. Coś podobnego, chociaż na mniejszą skalę, stać się może z tragarzami i kelnerami kolejowymi po upaństwowieniu kolei. Stało się tedy koniecznością zaszczepić rosyjskie artiele na polskim gruncie, aby po trzech latach skontraktować sprzedaż trunków i zatrzymać przy krajowcach posady tragarzy i kelnerów kolejowych. Potrzebne to jest także, jeżeli się chce otrzymywać wszelkie inne roboty rządowe, wykonywane we własnym zarządzie administracyi wojskowej i inżynieryjnej.

Postanowiono tedy w Warszawie tworzyć artiele i — nie udaje się! Dla spółki, któraby po trzech latach mogła skontraktować sprzedaż wódki w jednej tylko Warszawie, potrzeba najmniej pięćdziesięciu członków; każdy z nich musi dać tysiąc rubli na fundusz obrotowy, 500 na wkup i 30 na wydatki administracyjne. Owe tysiąc rozłożono na raty, które mogą być płacone przez długi szereg lat. Potrzeba więc mieć tylko 530 rubli, aby otrzymać stałą posadę, zabezpieczenie w chorobie i starości i wreszcie mieć zupełną pewność, że te pieniądze będą się rentowały i kiedyś wrócą do właściciela. A jednak tworzenie tej spółki idzie tępo i to nie dlatego, że brak ludzi, mających 530 rubli, lecz że każdy członek spółki musi swoją wolę, swoje widzimisię w rzeczach wspólnego interesu przelać na artelnika. To się nie może pomieścić w polskiej głowie. Dzienniki bardzo gorliwie nawołują do utworzenia tej artieli i dzień po dniu donoszą, że już-już jest nadzieja wynalezienia w całym kraju aż pięćdziesięciu członków takich, którzy się zgodzą na solidarną odpowiedzialność przed rządem za wszystko, co zrobi artelnik. Prawdopodobnie ta spółka — czyli, jak ją w Warszawie nazwano, ten „związek roboczy“ — powstanie, bo tu zawsze wejdą ludzie rozgarnieni, mogący dysponować pięciu setkami rubli zaraz i tysiącem rozłożonym na raty. Ale jeżeli tak trudno klei się ta artel w stolicy kraju, to jak się mogą skleić w całym kraju wszystkie inne, złożone z tragarzy, robotników ziemnych, murarzy, cieśli, kelnerów i t. d? Oto dowód, że jeżeli charakter narodu nie może się nałamać do przyjęcia doskonałej formy zarobkowania, której korzyści są widoczne i do której zastosować się trzeba, bo inaczej mnóstwo sposobów zarabiania wypadnie z rąk miejscowej ludności, to jakże niewłaściwe jest i szkodliwe być musi dla narodu chwytanie z zagranicznego powietrza lada konceptów politycznych, literackich, artystycznych, społecznych i wszelkich innych, od których w głowie się mąci i które naprawdę mocno nam szkodzą.

Z Konstantynopola donoszą, że ambasadorowie wystosowali do Porty noty o wypadkach w Macedonii, Starej Serbii i Armenii, żądając usunięcia urzędników, którzy prześladują ludność i przezto wytwarzają ferment. Nota rosyjska ma być bardzo stanowcza w wyliczaniu nadużyć, popełnianych przez gubernatorów i naczelników powiatowych, a opiera się na sprawozdaniach konsulów rosyjskich i angielskich. Porta odpowiedziała, że jest tendencyjność w tych sprawozdaniach i że ją mocno boli to, iż angielski podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Curzon, mówiąc w londyńskim parlamencie o stosunkach tureckich, opiera się wyłącznie na tych sprawozdaniach i dlatego przedstawił stan rzeczy w sposób ubliżający powadze sułtana. Na to znowu ambasador angielski odpowiedział notą, w której napisał, że wierzy wyłącznie konsulom, a wcale nie przywiązuje znaczenia do raportów, jakie Porta otrzymuje od swych podwładnych. Takie starcia dyplomatyczne wytworzyły nad Bosforem pogłoski wręcz przeciwne: wedle jednych, sułtan zamierza dać dymisyę Porcie i powołać nowych ministrów, na których działalność czekałyby mocarstwa znowu jakiś czas cierpliwie, natomiast wedle innych, postanowił oprzeć się ciągłemu mięszaniu się dyplomacyi do wewnętrznych spraw tureckich i rozkazał wszystkim walim w Azyi Mniejszej, aby powołali pod broń i uzbroili 200.000 redyfów. Ta pogłoska jest zgoła nieprawdopodobna.

Korespondencye.

Wiedeń 8 marca.

(y) Dziś już z głosów prasy i z powszechnego usposobienia skonstatować można, że oprócz kół opozycyjnych radykalnych, wszędzie zresztą, gdzie troskliwość o dobro państwa po nad stronniczymi względami góruje, przyjęto nowy rząd z zadowoleniem i pewnego rodzaju wewnętrznem uspokojeniem. Nie dobrze jest dla zdrowia publicznego, kiedy okresy przejściowe trwają za długo. Przedłuża to bowiem właśnie i samą niemoc, rozprowadza po chorych członkach chorobę, a w zdrowych wywołuje osłabienie i apatyę. Władzy, władzy, i jeszcze raz władzy — woła jako lekarstwa wstrząśnięty do głębi organizm państwowy. Nie przesądzając o przyszłości rządu, witają go też wszyscy, którzy widzą, na brzeg jakiej przepaści radykalne i obstrukcyjne wichrzenia zawiodły państwo, jak wita żeglarz po burzliwej przeprawie widok lądu. Czują wszyscy, że tylko wielka energia potrzebny ratunek przynieść może, a że tego właśnie przymiotu nie brak hr. Franciszkowi Thunowi, o tem świadczy przeszłość jego polityczna. Czy mu się powiedzie? Na to pytanie odpowie przyszłość, ale już sam skład gabinetu, w którym obok Polaka i przedstawiciela stronnictwa katolickiego zasiada Czech i Niemiec, reprezentant liberalnej większej własności, jest już powodzeniem, bo rękojmią współdziałania żywiołów, które do spełnienia najważniejszych, a nie dających się odwlec zadań państwowych sprzęgnięte być mają. Zestawienie nazwisk Kaizla i Baernreithera, nadaje rządowi szczególniejszą cechę.

Przypomina to cel, do którego dążył hr. Badeni, i którego w marcu ubiegłego roku zdawał się być bliski, ale który zwichnięty został wskutek niesłychanej burzy, rozszalałej od chwili wydania rozporządzeń językowych. Pozornie zaś tylko przypomina koalicyę, bo inne ma niż ona przyczyny, warunki i towarzyszące okoliczności. Hr. Taaffego wywróciła wtenczas, jak wiadomo, nietylko lewica, spragniona władzy po zbyt długim opozycyjnym poście, ale, powiedzmy otwarcie, wykolejone wtedy chwilowo stronnictwa prawicy, przyczem lista ministeryalna układała się w klubach i konwentyklach. Zresztą zarodek niezgody leżał w zapatrywaniach stronnictw na potrzebę i rodzaj reformy wyborczej. Nadto wtedy Polacy stali w większości bez Czechów, i, chociaż niechętnie, przeciw Czechom. Dziś tych wszystkich niekorzystnych warunków nie ma, jak nie ma sprzeniewierzenia się zasadom wspólnym złączonej przeszłego roku prawicy, która nigdy nikogo od wspólnej pracy dla dobra państwa i żywotnych jego interesów odpychać nie chciała. Wtenczas była to próba czysto parlamentarnych rządów, co się w Austryi i wobec osobliwych jej stosunków nigdy powieść nie może. Dziś jest to gabinet hr Thuna, który jest zbyt wybitną polityczną osobistością, ażeby mu też nie nadać wybitnej osobistej cechy, a około którego grupują się obok fachowych urzędników przedstawiciele tych stronnictw parlamentarnych, w których tkwi zdolność i istnieje ochota do normalnej pracy nad zadaniami państwa.

Co się tyczy specyalnie Polaków, to nie mają oni żadnej przyczyny do nieufności wobec nowego szefa gabinetu. Reprezentował on zawsze wierną służbę cesarską przy silnem zamarkowaniu katolickich i zachowawczych zasad, szedł więc pod tym względem w tym kierunku, który był także po wszystkie czasy kierunkiem większości Koła polskiego. Zresztą powołanie do gabinetu ministra-rodaka, który w pełnej mierze zaufanie Koła posiada, bo zaufania tego widomym znakiem było powierzone mu od lat kilku stanowisko wiceprezesa Koła, człowieka zresztą, którego charakter i wypróbowane zasady obok wielkiej miary, sumienności i pracowitości w służbie krajowi na polu publicznem powszechnie są znane, daje wyraźną wskazówkę i rękojmię, jakie uczucia prezes gabinetu dla Koła polskiego żywi i w jakim szczerym stosunku zaufania do niego zostawać pragnie.

Kijów 26 lutego.

Nadszedł czas kontraktów, tych tradycyjnych kontraktów kijowskich, więc trzeba Wam coś o nich napisać. Lecz gdy one dopiero z początkiem następnego miesiąca rozpoczną się na dobre, to w liście tym znajdzie się miejsce i dla innych rzeczy, a rzeczy pięknych i za serce chwytających. Do nich należy podniosły wieczór poświęcony pamięci Mickiewicza, urządzony w tutejszem Kole literacko-artystycznem. To zebranie, nazwane skromnie wieczorem, będzie dla Koła literacko-artystycznego zdarzeniem pamiętnem. Taki tłum, taki ścisk, jaki panował w ów wieczór, dotąd nie był tam znany, a chyba też i nie prędko się powtórzy. Stawiła się cała inteligencya polska i wielu Rosyan, aby na chwilę napawać się wspaniałemi wspomnieniami o królu poezyi polskiej. A tem niezwyklejszem było to zebranie, że pod wrażeniem owej pięknej chwili gruntowały się obustronnie ufność, poważanie i sympatya Rosyan ku Polakom i na odwrót. Wieczór rozpoczął się odczytem literatki małoruskiej, pani Kosacz, o życiu i dziełach Mickiewicza. Odczyt był napisany po rosyjsku, co jednak prelegentka wynagrodziła umiejętnem oddeklamowaniem po polsku „Ody do młodości“, a że w deklamacyi pomieściła wiele uczucia, siły i przejęcia się, więc wrażenie było podwójnie wielkiem. Niemniejsze też wrażenie wywarł wiersz młodego filologa i zamiłowanego badacza literatury polskiej, p. Mikołaja Glokke, na cześć Mickiewicza; myślą przewodnią wiersza były pojednanie i łączność narodu rosyjskiego i polskiego. Nastąpiły produkcye muzyczne małoruskiego kompozytora i muzyka, p. Mikołaja Łysenki, deklamacya aktora p. Staryckiego „Litwo, ojczyzno moja“ po polsku oraz „Czaty“ i „Do Niemna“ po małorusku, śpiew pani Leszczyńskiej „Pieśń Aldony“ i „Polały się me łzy“, dalej produkcye panny Blumenfeldówny, p. Stanisława Blumenfelda, p. Bolesława Leśmierza, pani Czerniakowskiej, małoruskiej artystki dramatycznej i rosyjska deklamacya „Alpuhary“ przez panią Starycką. Pani Jaszczerska odśpiewała na zakończenie pieśń „Moja Pieszczotka“ do słów Mickiewicza skomponowaną umyślnie na ten wieczór przez p. Łysenkę. U wszystkich wykonawców widocznem było pewne namaszczenie, a w audytoryum panowała uroczysta powaga; po skończonych zaś produkcyach sypały się z żywiołową siłą pełne zapału oklaski. Był to więc moment, z którego można było poznać tę wysoką cześć, jaką dzisiejsze pokolenie żywi dla Mickiewicza za jego mistrzowską poezyę.

O ruchu kontraktowym dotychczas nie wiele da się powiedzieć. Powoli zjeżdżają się ziemianie i dzierżawcy, powoli wzmaga się to życie kontraktowe, ale na Padole jeszcze nie ma tej dawnej procesyonalnej wędrówki interesantów i ciekawych, a tylko cukrownicy spieszą z obradami. Dla wielkich firm handlowych kontrakty kijowskie straciły powab, a już na placu kontraktowym miejsce poważnych handlowców zajmują kramarze z okolicznego wytworu tandetą lub spekulanci z towarami wschodnimi. Mimo to dla kontraktów pozostaje jeszcze poważna rola odświeżania i nawiązywania nowych stosunków handlowych i przemysłowych, co w roku bieżącym będzie tem większe ze względu, że już przybyło tu wielu ajentów z zagranicy. Ziemianie nadto godzą oficyalistów i służbę dworską, do czego kontrakty na długo jeszcze pozostaną najlepszą okazyą.

O tych oficyalistach trzeba powiedzieć słówko osobno. Wiecie nie od dzisiaj, że pośrednicy są ciężarem i to nieraz bardzo uciążliwym dla ludzi, którzy bez nich obejść się nie mogą. Więc, jak na całym świecie, tak i u nas, toczy się dziś praca nad wyzwoleniem się z sideł pośredników wszędzie, gdzie tylko się uda. Otóż i oficyalistów angażujemy już bez płatnych pośredników, a przy pomocy Towarzystwa rolniczego.

Kijowski syndykat rolniczy odbędzie w pierwszych dniach marca kilka posiedzeń, które będą prawdopodobnie bardzo zajmujące z powodu, że na nich ma rozstrzygnąć się kwestya, kto ma powetować stratę, wyrządzoną syndykatowi przez jego ajenta odeskiego tem, iż bez upoważnienia sydykatu zawarł na wiosnę r. z. z pewnem przedsiębiorstwem zagranicznem transakcyę terminową na zboże za cenę znacznie niższą, niż za nie płacono po zbiorach. Otóż stąd powstała różnica jakich 40 do 50 tysięcy rubli, której ani odeski ajent, ani syndykat pokryć nie chcą.

Z okazyi bieżących kontraktów zawarto już liczne transakcye terminowe na zboże i buraki. Za buraki płacą w tym roku lepiej, niż roku zeszłego, a mianowicie 1.20 do 1.45 rubli za berkowiec. Groch płacą 60 kop. za pud, mak 1.85 rs, siemię lniane 85 kop., ceny innych towarów jeszcze nie ustalone.

W resursie kupieckiej mieliśmy tradycyjny „bal polski“ czyli piknik ziemiański. Powiódł się on dość dobrze, jednakże z powodu zmniejszonego zainteresowania się kontraktami sfer zamożnych, nie tak okazale, jak to dawniej bywało. Przybyło przeszło tysiąc osób, z których połowa hasała w ochoczych tanach do białego rana. Olbrzymia sala resursy wyglądała bardzo pięknie, dzięki obfitości zieleni i girlandom świerkowym, wijącym się dokoła licznych kolumn, podtrzymujących obszerne galerye.

Dwa koncerty artystki operowej pani Miry Heller-Olszewskiej przy współudziale wiolonczelisty prof. Wierzbiłłowicza, dane dnia 16 i 24 b. m., wypadły znakomicie. Sala resursy była szczelnie zapełniona, a koncertantów wynagradzano frenetycznymi oklaskami. Koncertanci dziś wyjechali do Lublina na jeden występ, poczem zagoszczą do Warszawy, Łodzi, Mińska, Smoleńska i Wilna.

Zmiana gabinetu.

Do historyi powstania gabinetu hr. Thuna dodać winniśmy jeden ważny dla nas szczegół. Oto zamiarem hr. Thuna było oprócz ministra dla Galicyi pozyskać jeszcze jednego Polaka dla swego gabinetu. Wybór jego padł na dra Józefa Milewskiego, profesora uniwersytetu krakowskiego. Dr. Milewski bawił właśnie w Gries koło Bozen i stamtąd powołał go hr. Thun telegraficznie do Wiednia. Ofiarował mu tekę handlu, dr. Baernreither zaś miał zostać ministrem sprawiedliwości. Tymczasem stronnictwo wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej uchwaliło nie pozwolić drowi Baernreitherowi przyjąć żadnej teki politycznej a taką jest teka sprawiedliwości. Wobec tej decyzyi stronnictwa wiernokonstytucyjnej szlachty, hr. Thun chcąc koniecznie tę frakcyę pozyskać i mieć jej przedstawiciela w gabinecie, zmienił swój pierwotny plan i ofiarował tekę handlu p. Baernreitherowi, prof. Milewski zaś musiał wyjść z kombinacyi, gdyż fachowe wykształcenie kwalifikuje go tylko na ministra handlu lub finansów a obie te teki były już obsadzone.

Szkoda wielka, że stosunki tak się ułożyły, w prof. Milewskim byłby bowiem gabinet austryacki pozyskał siłę niepospolitą, a i kraj nasz niewątpliwie wiele skorzystałby na tem, gdyby on był zajął jedno z wybitnych miejsc w rządzie. Mało bowiem mamy ludzi tak zdolnych jak prof. Milewski Pamiętnem jest wszystkim stanowisko zajęte przezeń w swoim czasie w kwestyi reformy waluty. Wbrew ogólnemu prądowi, domagającemu się jak najrychlejszego wprowadzenia waluty złotej w Austryi, zachował się on niedowierzająco i przestrzegał przed zbyt dorywczem uchwalaniem takiej reformy. Pierwsza mowa jego, wypowiedziana w Radzie państwa wywołała olbrzymie wrażenie, a nawet ówczesny minister finansów dr. Steinbach, jakkolwiek w kwestyi monetarnej był wręcz odmiennych zapatrywań od prof. Milewskiego, oddał w obec pełnej Izby hołd znakomitej wiedzy fachowej naszego profesora i przyznał, że z mowy jego bardzo wiele się nauczył. Także w innych kwestyach czy to politycznych, czy ekonomicznych lub społecznych wystąpienie prof. Milewskiego wywierało nieraz wpływ wprost decydujący, jego zaś prace fachowe cieszą się uznaniem całego naukowego świata.

Każdego, kto czyta uważnie pisma wiedeńskie, uderzyć musi ta okoliczność, że wyszukują one najrozmaitsze określenia dla gabinetu hr. Thuna, nazywają go rządem koncentracyi, kolaboracyi, kooperacyi itp. — a unikają starannie nazywania go gabinetem koalicyjnym albo wprost gabinetem Thuna. Jedno z poważnych pism podnosi, że właściwie to silenie się na wynalezienie jakiegoś specyalnego określenia dla nowego rządu jest bezcelowe. Co innego było z gabinetem ks. Windischgraetza, szef jego nie przedstawiał żadnej wybitnej indywidualności politycznej, więc koniecznie potrzebne było jakieś określenie, hr. Thun jest atoli mężem o tak wybitnej indywidualności, że jego nazwisko samo jest najlepszem określeniem jego gabinetu, podobnie jak gabinet Taaffego nosił na sobie piętno swego szefa, jakkolwiek zasiadali w nim bardzo wybitni przedstawiciele stronnictw parlamentarnych. Od gabinetu koalicyjnego ks. Windischgraetza będzie się różnił gabinet hr. Thuna przedewszystkiem tem, że nie będzie organem wykonawczym większości parlamentarnej. Mimo to atoli większość parlamentarna nie ma najmniejszego powodu do nieufania nowemu rządowi. Sam skład jego usposobić musi dlań sympatycznie, bo jak to słusznie podnoszą *Narodni Listy* nie tylko zadaje kłam przepowiedniom o rozbiciu autonomicznej prawicy przez odpadnięcie od niej katolickiego stronnictwa ludowego, ale właśnie oznacza skonsolidowanie prawicy i wzmocnienie jej umiarkowanym odłamem dotychczasowej opozycyi.

Wczoraj odbyła się w Wiedniu w mieszkaniu liberalnego posła dra Grossa konferencya mężów zaufania stronnictwa postępowego i niemiecko-narodowego. O przebiegu jej wydano komunikat, w którym podniesiono, że także na wydane przez br. Gautscha rozporządzenia językowe Niemcy zgodzić się nie mogą, lecz tak samo jak przedtem muszą domagać się ustawowego uregulowania sprawy językowej, odpowiadającego prawom narodu niemieckiego. Do nowego rządu, zarówno ze względu na jego skład, jak i na stronnictwa, na których oprzeć się zamierza, mają Niemcy nieufność i uznają jak najbardziej stanowczą opozycyę za usprawiedliwioną. Okoliczność, że w skład gabinetu wszedł członek wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej nic w tej sprawie nie zmienia, przeciwnie Niemcy ubolewają nad tą zmianą stanowiska wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, będącą rozbiciem solidarności niemieckiej. W końcu zapowiada komunikat, że 19 marca odbędzie się plenarna konferencya wszystkich posłów, należących do obu partyi niemieckich i na niej zapadną ostateczne uchwały co do zachowania się w izbie i wobec rządu.

Także stronnictwo wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej wydało komunikat i oświadcza w nim, że pragnie wyjaśnić nieporozumienie co do przyszłego stanowiska tej frakcyi w parlamencie, powstałe z tego powodu, że jeden z jej członków wstąpił do gabinetu. Otóż bardzo znaczna większość członków stronnictwa zgodziła się na wstąpienie dr. Baernreithera do gabinetu, równocześnie atoli zaznaczono jednomyślnie, że fakt ten nie powinien wpłynąć na zmianę stosunków między tą frakcyą a pokrewnemi jej w przekonaniach grupami niemieckiemi, gdyż wiernokonstytucyjna wielka własność zastrzegła sobie swobodę działania, a nie myśli zająć stanowiska stronnictwa rządowego względem gabinetu hr. Thuna. Na wstąpienie dr. Baernreithera do gabinetu zezwolono ze względu na krytyczną sytuacyę i zagrożone interesa państwa w tym celu, aby wiernokonstytucyjna szlachta mogła wziąć czynny udział w przywróceniu uregulowanych stosunków. Próbę tę uczyniono z tym warunkiem, że nie będzie przedsięwziętem nic sprzecznego z konstytucyą lub narażającego na szwank uprawnione interesa Niemców.

Nowa sesya Rady państwa otwartą będzie podobno bez mowy tronowej.

Zgromadzenie wyborców

w Przemyślu.

W dniu 7 marca zgromadzili się licznie w Przemyślu w sali Rady powiatowej wyborcy z większej własności okręgu przemysko-jarosławskiego dla wysłuchania sprawozdania posła z tego okręgu do Rady państwa, p. Leona Chrzanowskiego.

Zgromadzeni wyborcy na propozycyę ks. Adama Sapiehy, prezesa Rady powiatowej przemyskiej, wybrali przewodniczącym ks. Jerzego Czartoryskiego.

Poseł Chrzanowski, podziękowawszy wyborcom za liczne zgromadzenie się na jego zaproszenie, opowiedział naprzód krótko znany po części wyborcom smutny przebieg dwóch paromiesięcznych sesyi parlamentarnych w roku zeszłym, podczas których kilkudziesięciu posłów ze skrajnej ultraniemieckiej partyi, z pomocą anarchistów, korzystając z niedostatków regulaminu izbowego, tamowało ciągle obrady Izby poselskiej krzykami, brutalnymi gwałtami, wprowadzeniem do Izby poselskiej prawa pięści, nie zważając wcale, że depcą przez to godność parlamentu i podkopują cały system parlamentarny w Austryi. Przeto nie dozwoliło autonomicznej większości Izby uchwalić ustaw bardzo potrzebnych dla dobra państwa, a między innemi ustawy, ponawiającej ugodę z węgierską połową monarchii i budżetu na rok bieżący. Następnie skreślił p. Chrzanowski obraz teraźniejszego położenia wewnętrznego w Austryi, chaotycznego i zamętnego pod względem politycznym, a co gorsza pod względem społecznym, a będącego złą wróżbą dla przyszłej sesyi Rady państwa, mającej rozpocząć się dnia 21 marca. Poczem oświadczył, że wobec takiego zamętnego położenia, my posłowie polscy powinniśmy i będziemy tem wytrwalej bronić zasad autonomii krajów monarchię składających i praw narodów historycznych w Austryi, w których to zasad i praw obronie działało Koło poselskie polskie od początku ery konstytucyjnej w Austryi. Lecz stojąc w obronie tych praw i za-

sad, powinniśmy postępować roztropnie i pojednawczo między narodami w Austryi, jak to zawsze postępowali posłowie polscy, mający na oku dobro całego państwa i z niem złączone dobro naszego narodu. A jeżeli także pojednawczo postępować będą posłowie niemieccy, czescy i chorwaccy, w takim razie z teraźniejszego zamętnego stanu wewnętrznego powstanie odrodzona Austrya potężna, bo oparta na zadośćuczynieniu prawom wszystkich narodów historycznych ją składających i na ich zadowoleniu.

W dalszym ciągu swojej przemowy przedstawił poseł Chrzanowski kilka spraw ekonomicznych, ważnych dla całego naszego kraju, a szczególniej dla okręgu przemysko-jarosławskiego, obecne położenie tych spraw i wspomniał o swoich staraniach w celu pomyślnego ich załatwienia. Jedną z tych spraw ważnych dla kraju naszego, a sprawą, którą się zajmował w Sejmie i Radzie państwa od lat przeszło 20, jest sprawa systematycznej regulacyi rzek w Galicyi, regulacyi takiej, która nietylko zapobiegłaby, aby te rzeki corocznymi wylewami nie niszczyły najżyźniejszych nadbrzeżnych okolic kraju naszego, ale która większe rzeki zmieniłaby w wygodne drogi wodne, któremi przewóz i wywóz produktów jest najtańszy. Zaś tych dróg wodnych potrzebuje bardzo kraj nasz, wywożący produkta ciężkie w stosunku do ich wartości, jakoto: zboże, drzewo, trzodę, bydło, naftę. Przypomniał przemawiający, że jeszcze w 1882 r. wypracował memoryał „o potrzebie przedsięwzięcia skuteczniejszych niż dotychczas środków w celu regulacyi rzek szczególniej w zaniedbanej pod tym względem Galicyi"; memoryał ten przedłożył Kołu posłów polskich, a przyjęty, wręczył z upoważnienia i w imieniu Koła ówczesnemu prezesowi ministrów hr. Taaffemu. W parę lat później ministerum przedłożyło Radzie państwa projekt ustawy, wyznaczającej znaczne fundusze na regulacyę rzek w Galicyi; ale wkrótce Izba niechętna naszemu krajowi, odrzuciła ten projekt.

Zdaniem posła Chrzanowskiego — najważniejszą drogą dla Galicyi środkowej i zachodniej — byłaby także regulacya Sanu od Dynowa aż do jego ujścia do Wisły, i regulacya górnego biegu Wisły od ujścia Sanu aż do Oświęcima i granicy pruskiej, która to regulacya zmieniłaby San i Wisłę na wymienionej przestrzeni w drogę wodną, na którejby można taniej przewozić z Galicyi środkowej i zachodniej produkta naszego kraju do Niemiec środkowych i północnych, to jest do tych krajów, do których je zwykle wyprowadzamy. Wiadomo zaś, że zmniejszenie ceny przewozu produktów na miejsce zbytu, przypada prawie wyłącznie na korzyść producenta. Tem więcej potrzebną stała się teraz taka regulacya Sanu i Wisły, któraby obie te rzeki zmieniła w drogę wodną, że od lat paru spółka kapitalistów niemieckich i angielskich zajmuje się na serjo przygotowaniami do budowy dwóch kanałów, mających połączyć Dunaj z Odrą i Elbą. Gdyby budowa tych dwóch kanałów, łączących Dunaj z Odrą i Elbą, a przeto łączących Rumunię i Węgry drogą wodną z Niemcami środkowemi i północnemi, wykonaną była wprzód, zanim San i Wisła zmienione zostaną w drogę wodną, łączącą Galicyę ze środkowemi i północnemi Niemcami, w takim razie produkta nasze wywozowe, wyparte już z targów z południowych Niemiec i Szwajcaryi — gdyż ich cena, podwyższona znacznie kosztem przewozu ich tam drogami żelaznemi, nie może wytrzymać konkurencyi z cenami produktów węgierskich i niemieckich, przywożonych tam taniemi Dunajem uregulowanym — wyparte zostałyby także z Niemiec północnych i środkowych.

Z tego to powodu popiera poseł Chrzanowski ten gorliwiej od lat dwóch regulacyę Sanu i górnej Wisły, któraby rzeki te na przestrzeni od Dynowa do Oświęcima zmieniła w drogę wodną. Zasięgał informacyj z dobrych źródeł co do możliwości takiego uregulowania Sanu i Wisły i co do kosztów tej regulacyi. Zebrane wiadomości wykazały, że ilość i głębokość wody, po należytem uregulowaniu koryta tych rzek, byłaby dostateczną, aby na Sanie od Dynowa do jego ujścia a na Wiśle od ujścia Sanu aż do Oświęcima kursować mogły odpowiednio zbudowane parowce i galary, a koszta regulacyi tych rzek na wymienionej przestrzeni wyniosłyby 8 do 10 milionów złr.

Po zebraniu tych wiadomości, przedstawił poseł Chrzanowski sprawę tę ministrowi skarbu Bilińskiemu i ministerstwu dla Galicyi i przytoczył wyżej wymienione powody, które tem potrzebniejszą dla naszego kraju czynią regulacyę Sanu i górnej Wisły. A chociaż w rezolucyi, mocą której Izba poselska Rady państwa poparła zamierzoną budowę kanałów, mających połączyć Dunaj z Odrą i Elbą, dodano wykonanie równoczesnej budowy kanału, mającego połączyć Odrę (w okolicy Oderberga) z korytem Wisły niżej Oświęcima, to kanał ten Odra-Wisła byłby dla Galicyi mało użyteczny, gdyby do niego nie mogły dopłynąć parowce Sanem i Wisłą. — Przyrzekł poseł czynić dalej starania o taką regulacyę Sanu i Wisły; ale zarazem nadmienił, że starania jego będą skuteczniejsze, jeżeli oddziały Towarzystwa gospodarskiego i Rady powiatowe poprą je podaniami do ministerstw.

Następnie poseł Chrzanowski w sprawozdaniu swojem wyborcom, przedstawił starania swoje co do pomyślnego ukończenia sprawy ważnej dla Przemyśla i jego okolicy, sprawy dawno rozpoczętej o zmienienie reskryptu z roku 1856 i rozporządzeń ministerstwa wojny z 1859 i 1860 r., a bardzo uciążliwych dla właścicieli budynków i gruntów w okręgach przedfortecznych, gdyż nałożyły na nich obowiązek wystawiania tak zwanych „rewersów demolacyjnych", mocą których właściciel budynku, chcąc go naprawić, lub właściciel gruntu, chcąc budynek postawić, musi zobowiązać się, iż na pierwsze wezwanie władzy wojskowej zburzy budynek własnym kosztem, bez żadnego wynagrodzenia.

Aby skrócić streszczenie obszernego sprawozdania posła Chrzanowskiego, powiemy tu tylko, iż udzielił wyborcom pomyślnej wiadomości, że ministerstwo wojny, po długich rokowaniach z rządem austryackim i węgierskim, ułożyło nowy projekt ustawy znoszącej obowiązek składania rewersów demolacyjnych i zastosowującej także w okręgach przedfortecznych zasadę wyrażoną w § 365 kodeksu cywilnego, a orzekającą, że państwo ma prawo jeżeli dobro publiczne tego wymaga, wywłaszczyć własność prywatną, ale za zupełnem wynagrodzeniem za odjętą jej w ten sposób własność. Ale poseł Chrzanowski dodał, że ta wiadomość jest pomyślną tylko „częściowo", bo ów projekt ustawy, ułożony przez ministerstwo wojny, ma przedłożony być jeszcze pod rozwagę ministrom skarbu austryackiemu i węgierskiemu.

Po przedstawieniu jeszcze przez posła Chrzanowskiego rezultatu dotychczasowych starań jego i Koła polskiego w ministerstwie obrony krajowej o podwyższenie niedostatecznego wynagrodzenia za podwody, dostarczane wojsku przez gminy, o słuszniejsze wynagrodzenie szkód zrządzonych w polach przy codziennych ćwiczeniach oddziałów wojska mniejszych niż brygada, i po zawiadomieniu o stanie spraw mniejszej wagi, poruszonych pismami wystosowanemi z powiatów przemyskiego i jarosławskiego do Koła polskiego — kilku wyborców zwróciło się do posła z zapytaniami, na które on wyczerpująco odpowiadał.

Po ukończeniu sprawozdania zgromadzenie wyborców, na wniosek księcia Adama Sapiehy, uchwaliło jednomyślnie wotum zaufania posłowi Chrzanowskiemu i wyraziło mu wdzięczność za gorliwe spełnianie mandatu mu powierzonego.

Co i o czem piszą.

P. Baudouin de Courtenay, profesor filologii słowiańskiej na wszechnicy krakowskiej wydał broszurę p. t. „Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej", w której zohydził całe społeczeństwo galicyjskie. Nazywa on w niej wolnych obywateli Galicyi kłamcami i oszustami, młodzież obwinia o zanik zmysłu moralnego, oszustwo nazywa „dogmatem autonomicznym" Galicyi, politykę naszą fałszywą i oszukańczą itp. Publikacyę tę skwapliwie pochwyciła *Neue Freie Presse* i przedstawiła ją jako dostarczony przez uczonego polskiego patryotę dowód moralnego zdziczenia Galicyi. Do napisania tej broszury skłoniła p. Baudouina de Courtenay wedle jego zapewnienia ta okoliczność, że gospodarz domu, w którym on mieszka przedstawił mu do podpisania fałszywą fasyę podatkową. W obec tego przyszedł autor do przekonania, że fałszywa fasya jest w Galicyi prawem zwyczajowem, że na fałszu opiera się cała moralność galicyjska, że fałszywa fasya jest jedną z kategoryi myślenia obywatela galicyjskiego. Owóż dosadną odprawę autorowi tego niegodziwego paszkwilu udziela Dr. Stanisław Głąbiński w artykule p. t. „Obłęd polityczuy" ogłoszonym w *Gazecie Narodowej*. Na wstępie podnosi Dr. Głąbiński, że prawdziwym biczem Bożym dla społeczeństw są maniacy, gdy przybierając pozę mentorów i proroków usiłują narzucić swe urojenia ogółowi, karcąc go w obliczu świata za winy i grzechy niepopełnione. Takim maniakiem nie umiejącym utrzymać równowagi wśród powikłanych stosunków politycznych i społecznych jest właśnie p. Baudouin de Courtenay. — Następnie w sposób niezbity dowodzi Dr. Głąbiński, że moralność podatkowa nie stoi w Galicyi bynajmniej niżej niż w innych krajach. Oto jak pisze:

„Zarzut, jakoby fałszywa fasya była u nas prawem zwyczajowem, obowiązkiem społecznym każdego wolnego obywatela mija się z prawdą. Takiego zwyczaju, a tem mniej prawa zwyczajowego u nas nie było i nie ma. Fałszywe, a raczej niższe fasye jednostek zdarzają się wszędzie, gdzie podatki opierają się na fasyach, nie wyjmując klasycznej ojczyzny fasyi, Anglii, a niezawodnie także niezapomnianej przez autora broszury, Rosyi. Także w Austryi i w Galicyi zdarzają się fałszywe fasye i do tego są wszędzie powołane właściwe organa podatkowe, aby o ile możności zapobiegały uszczupleniu dochodów skarbowych. Szczególnie w podatku czynszowym, wskutek wolności podatkowej nowych domów, ciągłych zmian w organizacyi podatków, nie mniej długoletnich nadużyć fiskalnych, prowokujących konieczną obronę ze strony obywateli, wytworzyła się w Austryi bujna gleba dla usiłowań uchylenia się od podatku. Pod tym względem Galicya nie stanowiła i nie stanowi w Austryi żadnego wyjątku, chociaż właśnie w naszym kraju fiskalizm przybrał najjaskrawsze formy i rozmiary, a stopa podatkowa wzrosła w dwójnasób dzięki najwyższym w Austryi dodatkom autonomicznym. Mimo licznych przyczyn historycznych i rzeczowych, tworzących podatny grunt dla fałszywych fasyi, nie ma obecnie w Galicyi zgoła „zwyczaju" zeznawania niskich fasyi, owszem przeciwnie takie fasye należą do wyjątków. W Wiedniu i w innych miastach austryackich przeciwnie rozpowszechnił się zwyczaj zawierania dodatkowych umów z lokatorami względem wynagrodzenia specyalnego za używanie ogrodu, mebli, oświetlenia, wodociągów, praczkarni, telefonu, za czyszczenie schodów, wychodków itd. i w tej formie zapewniają sobie właściciele domów wyższy dochód, mimo niższej fasyi dla celów podatkowych. Galicya zatem jest pod tym względem więcej „moralną", niż inne kraje austryackie a p. de Courtenay nie przyniósł zaszczytu swojej metodzie autorskiej, wierząc na słowo żydkom niemieckim, jakoby istniała specyalna „galizische Moral" w sprawach skarbowych.

„Najlepszym dowodem niesłuszności zarzutów p. de Courtenay są daty dochodów państwa z podatku czynszowego w Galicyi w porównaniu z innymi krajami. W Galicyi opłaca ten podatek oprócz Lwowa i Krakowa niewiele miast większych, ponieważ wedle ustawy z 9 lutego 1882 podatek czynszowy płacą wszystkie domy tylko w takich miejscowościach, w których wszystkie budynki lub przynajmniej połowa domów i nadto połowa izb mieszkalnych przynoszą czynsz najmu; w innych miejscowościach opłacają podatek czynszowy tylko domy rzeczywiście wynajęte, inne zaś płacą podatek domowo-klasowy. Mimo to podatek czynszowy w Galicyi przynosi skarbowi państwa okrągło dwa miliony zł., t. j. więcej niż w którymkolwiek kraju austryackim z wyjątkiem Austryi Niższej (Wiednia) i Czech, pomimo, że kraje przemysłowe w Austryi, np. Morawy, mają stosunkowo więcej miast i domów czynszowych. Sam Lwów płaci skarbowi państwa milion złr. podatku czynszowego tj. więcej, niż cały Tyrol z Voralbergiem, lub cała Austrya Górna. Oprócz podatków państwowych płaci Galicya najwyższe podatki autonomiczne, wynoszące średnio dla wszystkich podatków bezpośrednich w roku 1895 wedle obliczenia rządowego 104%, w szczególności dla podatku gruntowego 109%, domowego-czynszowego 92%, a klasowego 114% wymiaru państwowego. Nie dziw też, że w wielu miastach galicyjskich, n. p. we Lwowie, panuje drożyzna mieszkań większa niż w Wiedniu, pomimo, że właściciele domów nie mają wyższej renty nad zwyczajny procent od papierów lokacyjnych".

* * *

W artykule p. tyt. „Młodzież czernichowska" występuje krakowska *Nowa Reforma* ostro przeciwko treści komunikatu dyrekcyi szkoły czernichowskiej, wydanego w znanej sprawie napadu jednego z uczniów na dyrektora tej szkoły. Biorąc w obronę młodzież czernichowską, zarzuca *Nowa Reforma* dyrekcyi, że uczynionych tej młodzieży zarzutów „zdziczenia" i „braku prostej uczciwości" nie usprawiedliwia żadnymi konkretnymi faktami. Następnie występuje przeciwko „drakońskiemu" wyrokowi komisyi dyscyplinarnej, która relegowała aż 62 uczniów tego zakładu. Wreszcie *Nowa Reforma* oświadcza, że postępowanie grona nauczycielskiego czernichowskiego było nie pedagogicznem, a prowadzenie śledztwa przez komisyę dyscyplinarną stronniczem. W końcu *Nowa Reforma* zamieszcza pismo owych 62 relegowanych uczniów, wręczone redakcyi *Nowej Reformy*, równocześnie z nadesłaniem komunikatu dyrekcyi, tak że autorowie pisma o treści komunikatu nic jeszcze wiedzieć nie mogli. Pismo to opiewa:

„Niżej podpisani, byli uczniowie szkoły rolniczej w Czernichowie, czują się w obowiązku podać do publicznej wiadomości niektóre szczegóły ze smutnej sprawy, rozegranej w dniach 3 i 4 marca br., ażeby w oczach świata podnieść opinię szkoły, w której przebywali, a w której część z nas ma zamiar nadal pozostać, jeżeli to będzie zgodne z wolą wysokiego Wydziału krajowego.

„Wiemy, że napad na dyrektora, uczyniony przez relegowanego ucznia naszej szkoły, jest uważany za demonstracyę, przygotowaną przez nas wszystkich. Wiemy, że krążyła tak w Czernichowie, jak i poza jego obrębem pogłoska, jakoby między kolegami miało dojść do rozruchów, a nawet, że jeden z nas wystrzelił z rewolweru pod oknem infirmeryi zakładowej, ażeby jednego z uczniów, który tam mieszkał, nastraszyć za to, że razem z sześcioma innymi zachował się względem winnego w sposób odrębny, jak ogół kolegów. Nakoniec wiemy, że niestety opinia o zakładzie czernichowskim była niekorzystną, ponieważ uważano nas za młodzież, której zadaniem było z reguły występować przeciwko swej władzy. Wobec tylu zarzutów, obowiązkiem naszym, jako młodzieży wiedzącej, do czego doprowadza nierząd i brak karności, jest usprawiedliwić się z zarzutów, które nasze najświętsze uczucia ranią.

„Zaręczamy więc, że napad na dyrektora był sprawą czysto osobistą między tymże, a kolegą relegowanym i słuchaczem czwartego roku prawa uniwersytetu Jagiellońskiego, do czego myśmy ręki nie przykładali. Nie można wymagać, żeby wszyscy w różnym stopniu byli przejęci napadem. Przyznajemy, że nawet kilku kolegów w pierwszej chwili zachowało się nieodpowiednio i okazywało jawne zadowolenie, ale zapewniamy, że po pierwszem wrażeniu wszyscy byliśmy przygnębieni faktem, który zaszedł i uznawaliśmy postępowanie napastnika za niewłaściwe, ponieważ mógł w inny sposób dać wyraz urazie, którą czuł do dyrektora.

„Niestety te zapatrywania nam tylko były znane; władza słyszała same oklaski, widziała tylko uśmiechy, ale serc naszych widzieć nie mogła. My się chwalić nie chcemy, a bronić nie mamy zamiaru, ponieważ wielu z nas ma już przyszłość zamkniętą, ale dlatego właśnie, zanim opuści na zawsze Galicyę znaczna część kolegów, którzy przybyli z pod zaboru rosyjskiego, aby się kształcić, podajemy do publicznej wiadomości, że swoją bytnością w Czernichowie nie przynieśli wstydu młodzieży z Królestwa Polskiego, której byli przedstawicielami.

„Zmowy na kolegów, nie podzielających zdania większości co do zachowania się względem ucznia relegowanego, stanowczo nie było. My się do prywatnych zapatrywań nigdy nie mięszaliśmy i mięszać nie mieliśmy prawa, respektujemy każde uczciwe zdanie, jeżeli jest wygłaszane jawnie i odważnie, nigdy jednak nie pozwalaliśmy i nie pozwolimy, ażeby ono było monetą do kupowania względów ludzkich.

„Przyznajemy, że zbłądzili ci, którzy w czasie śledztwa zachowywali się niewłaściwie, ale należy także wziąć pod rozwagę, czy indagacya była prowadzona w odpowiedni sposób, czy nie. Mamy żal do władzy, że nie wszystkich nas przesłuchiwała, ale część tylko. Nie można się dziwić, że uczniowie, stający przed komisyą, widząc, że są z góry uznani za winnych, nie zadawali sobie trudu potępiania czynu kolegi relegowanego, dla swojej obrony. — Gdybyśmy byli przesłuchiwani wszyscy, byłoby inaczej. — Jeżeli się w podobnej sprawie robi wyjątki, daje się do zrozumienia, że się wezwanych uważa za winnych; jeżeli się przesłuchanych strzeże żandarmami, uważa się ich za przestępców. — Wszystko to jednak nie wywołało między nami rozruchów, lecz słuszny żal do komisyi, że tak mało ufała naszemu honorowi. Również niewłaściwą rzeczą było nie iść na wykłady nazajutrz po śledztwie, bo chociaż uczyniliśmy to nie w celu demonstracyi, tylko wskutek zmęczenia po długim przebiegu sprawy, braku czasu do przygotowania się i wrażeń z dnia poprzedniego, to dyrekcya miała prawo tego nie uwzględnić, czemu nie przeczymy.

Krnąbrnymi nie byliśmy. Sami profesorowie przyznawali niejednokrotnie, że nasz stosunek do nich polepsza się z dniem każdym, czego dowodem była myśl założenia Stowarzyszenia „Bratniej pomocy" przyjęta z zapałem tak przez władzę, jak też i nas, bo do niej mieli należeć profesorowie i uczniowie szkoły czernichowskiej.

Zapewniamy, że wyrok wydany przez komisyę przyjęliśmy z uległością".

Kronika teatralna

W Krakowie wystawiono tymi dniami po raz pierwszy pięcioaktową sztukę „Tamten", dzieło wybitnego talentu. Utwór ten odbiega od dramatów, tak częstych dzisiaj, pisanych, rzec można, tylko na pół seryo, w których konflikta, i tło, i pojmowanie ludzi, i cały wreszcie nastrój nie są własnym wytworem autora, lecz są zapożyczone od innych pisarzy, przedstawiają więc literaturę „z drugiej ręki". Autor sztuki „Tamten", kryjący się pod pseudonimem Józefa Maskoffa, prawdopodobnie któryś ze znakomitszych naszych pisarzy, nie należy do tej kategoryi dramaturgów. Poznać z każdej odsłony, niemal z każdej rozmowy, że autor czerpie z własnego umysłu, że materyałem jego twórczości są własne jego wrażenia z życia, własne wyobrażenia o stosunkach ludzkich. A że wszystko z wielkim temperamentem jest odczute i z śmiałością przedstawione, nie dziw, że na słuchaczu silne robi wrażenie.

Rzecz jest osnuta na powszechnie znanych wypadkach z ostatnich lat, jakie zaszły w Warszawie. Młody student Kazimierz Wielborski brał czynny udział w propagandzie narodowej, został wskutek tego aresztowany i osadzony w cytadeli, gdzie cały rok przesiedział. Puszczono go na wolność za wdaniem się pułkownika żandarmów Korniłowa, który wymógł od niego słowo honoru, że nie będzie nadal mięszał się do niczego. Ale narzeczona Kazimierza, Anna, należy właśnie do najgorętszych i najzapaleńszych agitatorek. Ona nie może zrozumieć wstrzemięźliwości Kazimierza i jego ostrożnego postępowania, a chociaż nie robi mu wyraźnych wyrzutów, to przecież takie rozejście się pojęć dawniej wspólnych, wywołuje pomiędzy młodą parą pewien rozstrój, skutkiem którego Kazimierz zaczyna oddalać się od Anny do tego stopnia, że szuka nawet pociechy czy zapomnienia w umizgach do pięknej Józi, kelnerki w restauracyi pani Motołkowskiej. Romans z Józią jest zawiązaniem węzła sztuki; o względy tej dziewczyny ubiega się także porucznik Strełkow i jest w niej do tego stopnia zakochany, że postanawia zgubić swego rywala, aby go z drogi usunąć. W tym celu przesyła mu bezimiennie pocztą papiery, zawierające niebezpieczne tajemnice wojskowe, a jednocześnie donosi o tem w listach anonimowych władzy, wywołując podejrzenie, że Kazimierz jest szpiegiem niemieckim.

Akt pierwszy, będący ekspozycyą, daje bardzo ożywiony i prawdziwy obraz warszawskiej drugorzędnej restauracyi „z żeńską obsługą" i zapoznaje widzów z głównymi bohaterami dramatu. Druga odsłona jest niemniej barwnym epizodem z warszawskich stosunków. Grono studentów i panien zebrało się dla wspólnego odczytania „mistrza Solnessa" Ibsena. Jest tam zatem i Kazimierz i kilku jego kolegów, i jego siostra, i Anna, i kilka ich przyjaciółek. Zaledwie usiedli za stołem, wchodzi listonosz z listem do Kazimierza. Jest to zdradziecka przesyłka nikczemnego Strełkowa, plan twierdzy Nowogeorgiewskiej (Modlina). Zanim Kazimierz ochłonął z wrażenia, wywołanego listem, w którym podejrzywa, jak i w poprzednich, jakąś intrygę, przeciwko niemu uknutą, wpadają do mieszkania żandarmi. List, rzucony na podłogę, podjęła i ukryła w warkoczu Anna. Odbywa się ścisła rewizya. Naczelnik żandarmów wręcz oświadcza, że czekał tylko na doręczenie listu i wie, że Kazimierz nie mógł go jeszcze zniszczyć, wzywa zatem obecnych, aby dobrowolnie oddali kompromitujący papier. Ogólne milczenie przyjmuje tę propozycyę. „Liczno!" — woła żandarm — i żołnierze, rzucają się na studentów i panny, przetrząsają kieszenie, rozplatają włosy i znajdują naturalnie nieszczęsny dokument. Rewizye i następujące po niej wywlekania wszystkich mieszkańców domu do więzienia — są to sceny w swej brutalnej prawdzie tak okropne i bolesne, że prawie niepodobna ich spokojnie wysłuchać.

Sprawę Kazimierza i Anny prowadzi ten sam pułkownik Korniłow, który Kazimierza już raz miał w śledztwie. Jest to typ niezmiernie prawdziwy, doskonale zrobiony i w swoim rodzaju bardzo zajmujący. Wielki służbista, ściśle spełniający swoje obowiązki, surowy aż do okrucieństwa, ale sprawiedliwy, a w zakresie swoich pojęć nawet uczciwy, domyślił się on od razu, że Kazimierz nie może być szpiegiem i że na tle tej sprawy leży jakaś osobista zemsta. Oprócz tego jego żandarmska ambicya jest podrażniona. Wszakże on zaręczył swemu przełożonemu jenerałowi Hornowi, że Kazimierza można uwolnić, a tu przyprowadzają mu napowrót jego protegowanego i to pod zarzutem szpiegostwa. Gdyby to podejrzenie się sprawdziło, jego opinia jest zgubiona. Więc w bardzo zręcznej rozmowie podsuwa Hornowi swój domysł zemsty, otrzymuje od niego *carte blanche* do prowadzenia śledztwa i znajduje rzeczywiście w papierach Strełkowa bruliony listów anonimowych. Strełkowowi — także doskonale zaobserwowany typ — jego pułkownik daje rewolwer i każe mu natychmiast życie sobie odebrać, aby hańba jego czynu nie spadła na armię. Młody oficer, na pół pijany, nie probuje nawet zaprzeczyć, a gdy zostaje sam, waha się chwilę, potem woła: „naplewat!" — i pali sobie w łeb. Kazimierz i jego towarzysze zostają uwolnieni, tylko Anna, u której znaleziono zabronione broszury, idzie na Sybir. W ostatniej odsłonie Kazimierz żegna swoją narzeczoną, która w kilku bardzo dotkliwych powiedzeniach, daje mu uczuć swoją pogardę i mówi wprost, że go kochała, gdy był „tamtym" t. j. gdy miał z nią jedne myśli i jedne pragnienia. Teraźniejszy Kazimierz jest dla niej obojętny. Biedny młodzieniec, już silnie podniecony więzieniem, śledztwem, groźbą ciężkiej kary, widokiem matki, której jest jedyną podporą, wpada w szalony gniew, — rzuca się na oficera żandarmów, policzkuje go i zdziera mu szlify. Za takie przewinienie jest tylko jedna kara: Sybir. On to wie i rozmyślnie znieważył żandarma. Teraz połączy się z Anną, która już nie powie, że kochała „tamtego".

* * *

Sztuka ta w prasie krakowskiej bardzo nierównego doznała przyjęcia. *Czas* i *Nowa Reforma* podnoszą wybitne zalety pisarskie i głębokie wrażenie, jakie dzieło to wywrzeć musi na każdym Polaku. „Mimo wszystkich wad — pisze *Czas* — wrażenie całości pozostaje tak przejmujące i silne, że niepodobna mu się obronić nawet przy chłodnym literackim rozbiorze". A dalej: „W całym utworze znać bezpośrednią obserwacyę i niczem nie zepsutą prawdę. Nagłe wtargnięcie żandarmów, rewizya osób, owe biedne matki, czekające w przedpokoju jenerała żandarmeryi i to śledztwo, w którem nie ma sędziego i oskarżonego, tylko ofiara i jej dręczyciel, obmyślający coraz to nowe duchowe tortury i rozkoszujący się niemi, ci oficerowie pijani i tłuczący kieliszki i ten jenerał brutalny, zarozumiały i ograniczony — to są wszystko rzeczy, które wybornie znamy, albo o których nam opowiadali nasi najbliżsi. Fotografie z natury artystycznie wykonane".

Mniej udatnem jest zdaniem krytyka *Czasu* charakter Kazimierza, jest to nienaturalny i niekonsekwentny deklamator. Również typ Anny jest wedle tego krytyka wprawdzie wybornie pomyślany, ale źle wykończony. Zakończenie sztuki nie odpowiada ogólnemu nastrojowi i nie jest psychologicznie uzasadnione.

Widzimy, że *Czas* nie jest bezwględnym wielbicielem tego dramatu. Wytyka błędy, ale uznaje i podnosi większe daleko przymioty. Na całkiem innem stanowisku stanął *Głos Narodu*. W obszernym artykule wstępnym usiłuje ten dziennik dowieść, że ten utwór ma na celu wsączyć w słuchaczy truciznę, zakazić i zepsuć ich narodowe polskie uczucie, ratować honor „czynowników" rosyjskich a to wszystko, ażeby propagować „ugodę". Wystawienie sztuki tej nazywa *Głos Narodu* nawet przewinieniem narodowem. „Tłum widzów — pisze on — widział kasowe efekty sceniczne, zrobione z morza naszych łez i cierpień, a nie zrozumiał ani cynizmu, z jakim się niemi posługiwano, ani brudnego celu, do jakiego zostały użyte".

Sądzimy jednak, że zdanie *Głosu Narodu* nie jest bezstronnem, lecz podyktowanem względami prywatnymi.

Wózek dziecinny.

Wózki i wózki — i wózki — i wszędzie wózki! Gdzie spojrzysz, tam wózek! Widać, że się wiosna zbliża — z wiosną pojawiają się bociany i wózki! Modo, modo, co ty nie wyrabiasz i dokąd nie sięgasz! Dawniej matka, potem mamka, później niańka, wreszcie dziewczynka na ręku dziecko na przechadzkę wynosiła, — dziś, wystrojone mamki, bony i „marmuzele", zerkając okiem na prawo i lewo, same albo w towarzystwie i w jakiem towarzystwie! wloką za sobą po bruku, lub pchają przed sobą hałaśliwy wózek, w którym leży ofiara mody i nieprzezorności ludzkiej, dziecko, ogłupiałe od hałasu i wiru przechodzących, częstokroć z buzią i oczkami pozasłanianemi modnemi falbanami, z wyrazem odrętwienia, smutku i nieprzytomności.

Jeden z najuczeńszych lekarzy paryskich biadał pismem i słowem nad nieszczęsnym wynalazkiem nowomodnym wózka do wożenia dzieci. Najrozliczniejsze i opłakane widział stąd skutki w dzisiejszem pokoleniu, które się poniekąd na wózkach wychowało. A te skutki widział nietylko w zdrowiu, ale w całym rozwoju umysłowym dziecka, w ospałości, gnuśności, ledwie że nie w idyotyzmie dzieci zawsze samych, zawsze w wózkach wożonych, i głupkowato i błędnie na wszystko patrzących, lub wcale nie patrzących! — „O, gdzie się podziały — mawiał on — owe błogie czasy, gdzie dziecina noszona na ręku kochającej ją mamki lub piastunki, przytulona do ciepłego łona, nie z martwym, trzęsącym wózkiem, lecz z żyjącą osobą, zwracającą mu uwagę na każdego pieska i konika, przechadzki swoje odbywała!"

Dla zdrowia dziecięcia była to jakby jazda konna — dla umysłu przy ciągłej rozrywce w rozmowie z nianią, zupełnie inny wypoczynek, aniżeli dać może nieustający turkot wózka — oczki nauczyły się patrzenia, uszki otwarte były na każde szczeknienie pieska lub świergotek ptaszka, paluszek wskazywał ciągle to i owo niani — życie drgało w każdym członku — uczyło się dziecko myśleć — rozwój umysłowy daleko był wcześniejszym, aniżeli dzisiaj — mniej nawet było idyotów na świecie, mniej pomięszania zmysłów, dzieci odznaczały się dawniej wesołością i żywością, której dziś nawet nie widać, wszystkie są zaturkotane i wielką część dnia, roku, nawet lat całych opuszczone w wózku, smutne i samotne!"

Przywiązanie dziecka do niani i niani do dziecka rosło z każdą przechadzką, samo zmęczenie niani od noszenia łubego ciężaru, korzystnie na nią oddziaływało i zawiązywało ten węzeł przywiązania, którego nic prócz śmierci ro erwać nie było w stanie. Nie wdziałam mojej niańki przez lat 40 — a całe lat 40 nawzajem tęskniłyśmy do siebie — dziś sześćdziesięcioletnia, pamiętam jeszcze przechadzki moje na ręku i mile je sobie przypominam. Ale bo też niania, która dziecko nosi, w niczem nie podobna do niani, która dziecko wozi. Ta, na wszystko i na wszystkich ma oczy, tylko jedno dziecko jest jej obojętne, — tamta, niema jednej myśli po za dzieckiem — i czegoby nawet może nie czyniła dla dobra i rozrywki jego, czyni, może nawet mimowolnie, dla rozrywki własnej — bo czyż może być rozrywka milsza, jak śledzić rozwój zdziwienia i prześliczne wykrzykniki dziecka, które zaczyna na świat patrzyć!

Zresztą, dziwna rzecz — dziecko na ręku noszone, daleko prędzej do chodzenia się wydziera, aniżeli to, które swobodnie rozciągnięte w wózku leży. Przy noszeniu nóżki mu cierpną i wydobywać się zaczyna z ramion i próbuje własnych sił, kiedy tamto gnuśnieje w ospałości i lenistwie, i w wygodzie członków niewieścieje. Moja niania w późnej starości w listach swoich mi opowiadała, iż gdy mnie w wełnianym, długim szlafroczku na przechadzkę wynosiła, po niejakim czasie ciężko zaczynałam wzdychać, a potem jej mówiłam: „Za nadto jesteś ciężka, moja nianiu—już będę sama chodziła!"

Byłam raz przy dziecku umierającem na zapalenie płuc Dziecko nie miało roku i w gorączce 52 godzin nie spało. Byliśmy wszyscy pomęczeni, bo mamce kazał doktor spać Dla ulgi włożyliśmy dziecko do wózka i tam i napowrót na jednem miejscu stojąc, wózek przesuwaliśmy po podłodze, bo nam nie wolno było dziecka kołysać ze względu na mózg. Stary lekarz, specyalista dla dzieci, gdy zobaczył wózek w pokoju, mocno go nam zganił i powiedział:

— Jeżeli chcecie dziecko zachować przy życio, zmieniajcie się przy niem ile chcecie, ale dzień i noc noście je na ręku i w pewnem od łona oddaleniu, aby gorączki jego nie powiększać i bezustanku z niem chodźcie wolno po pokoju. Ruch, stąpania i nieznaczne pochylanie przytem rąk, zupełnie inny wywołuje obieg krwi, niż przeklęty wózek lub kołyska.

Sztuką było przy zmęczeniu naszem na wyprężonych rękach dziecko dzień i noc trzymać i z niem ciągle chodzić, ale skutek nad wszelkie pojęcie był szczęśliwy: już po kilkunastu godzinach takiego chodzenia dziecko nam zasnęło i dziwnie prędko do zdrowia zaczęło powracać.

A więc, bodajby się zapadły wszystkie wózki w ziemię! Ręczne wózki i taczki niechaj służą do tego, do czego są — do przewożenia rzeczy, gruzów i kamieni — dzieci zaś nasze oby jak najprędzej po starodawnemu wróciły w objęcia nasze i na kochające łona naszych matek, niań i mamek! *Jedna z babek.*

Kronika.

Lwów 10 marca.

Wiadomości urzędowe. Dr. Stanisław Ramult mianowany został koncepistą w ministerstwie rolnictwa. — Kontrolorowie pocztowi przeniesieni: Włodzimierz Jaworski ze Lwowa do Jarosławia, Bronisław Stawiński z Przemyśla do Lwowa, Władysław Olszewski z Drohobycza do Lwowa. — Nauczyciel tymczasowy w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, Piotr Harasimowicz został mianowany rzeczywistym nauczycielem tego zakładu.

Baron Loebl ma być powołany do Izby panów.

Dr. Józef Szumlański, długoletni starosta powiatu rawskiego, przenosi się do Lwowa do służby w namiestnictwie. Obywatele Rawy ruskiej urządzają na cześć zacnego naczelnika powiatu bankiet pożegnalny.

P. Gubatta, emerytowany starosta z Gorlic, obejmuje w Trzebini kierownictwo rafineryi nafty hr. Potockiego.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Krakowie ma nastąpić między dniem 28-mym a 30-tym czerwca. Uroczystością odsłonięcia zajmie się Rada m. Krakowa na koszt funduszu budowy pomnika.

Konkurs rozpisuje namiestnictwo na posadę praktykanta konceptowego w dyrekcyi krakowskiej policyi. Adjutum 500 złr., termin do 1 kwietnia.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił wczoraj inżynier p. Zygmunt Rodakowski drugą część odczytu o projekcie rurociągu z Borysławia do Dziedzic. Rurociąg ten, jak wiadomo, ma się składać z 5 odrębnych części, długości 60—80 kilom.; na końcu każdej z nich ma być rezerwoar na przypływającą ropę, a obok rezerwoaru hala maszyn z pompami, wtłaczającemi ropę w następną część rurociągu. Takie urządzenie jest potrzebne na to, ażeby normalne ciśnienie w rurach nie przekraczało 35 atmosfer. Nadto w celu regulowania ciśnienia znajdować się mają w samym rurociągu w odstępach 10 kilom. rezerwoary powietrze wkopane w ziemię. Odnogi transportujące z kopalni nafty, wzdłuż rurociągu położonych, mają mieć ujście bądź do głównych rezerwoarów na stacyach, bądź też, gdzie to z powodu wielkiego oddalenia kopalni byłoby łatwem do uskutecznienia, do wspomnianych wyżej rezerwoarów powietrznych.

Następnie przeszedł prelegent do opisania dokładnego stacyi pompowych, ich rozkładu i urządzenia. Każda stacya powinna mieć dwie maszyny parowe, każda o sile 60 koni, poruszające 3 pompy. Że takie właśnie urządzenie stacyi w danych warunkach byłoby najkorzystniejsze i najekonomiczniejsze, to wykazał prelegent przez rozpatrywanie szeregu formułek matematycznych, których umiejętne zastosowanie do tak zawiłych zagadnień i interpretowanie dla celów praktycznych tem większe na słuchaczach zrobiło wrażenie, ile że ten sposób obliczenia jest oryginalnym i samodzielnym pomysłem prelegenta. Wykazawszy jeszcze, że i ze zwykłych względów utylitarnych obrany system w urządzeniu stacyi, jakoteż rozmiary rur (12 i 15 cm. średnicy) przedstawiają się jako najodpowiedniejsze, przeszedł mówca do omówienia kosztorysu. Ponieważ projekt jest własnością towarzystwa magazynowego, które nie życzy sobie opublikowania szczegółów kosztorysu, przeto ograniczył się p. Rodakowski do podania szematycznego, jak kalkulacye są przeprowadzono i wymienił rezultat całego obliczenia. Ogólne koszta całego rurociągu wraz z pierwszorazowem napełnieniem go ropą (500 cystern po 10 000 kgr.) i 10% nieprzewidzianych kosztów wynoszą 4,200.000 złr.

Roczne wydatki na utrzymanie rurociągu w ruchu oblicza prelegent na 260.000 zł., a wraz z premią ubezpieczenia, podatkami, amortyzacyą i 6% oprocentowaniem wyłożonego kapitału okrągło na milion zł. rocznie.

Gdy obecnie przewiezienie 1 cysterny z Borysławia do Dziedzic kosztuje zwyż 51 zł. a za najem lub też amortyzacyę własnej cysterny przypada około 8 zł. na jednorazową przewózkę, więc rzeczywiste koszta przewiezienia jednej cysterny wynoszą 59 zł. Rurociągiem zaś przewiezienie 1 cysterny nafty będzie kosztowało 40 zł., więc o 19 zł. mniej. Z tego wynika, że ażeby otrzymać roczny dochód brutto jednego miliona zł. potrzeba przetłoczyć 25.000 cystern rocznie. W tem liczono 10-letnią amortyzacyę kapitału i ciągłe 5% oprocentowanie całego kapitału, mimo częściowej amortyzacyi. Cyfra 25.000 więc jest bardzo wysoka; wystarczyłoby 15—20 tysięcy cystern, a jeszcze by nie było w tym interesie straty. Coby ponad 25.000 cystern przetłoczono, to byłyby czysty zysk, a gdyby doszło do 36.000 cystern, to przedsiębiorstwo to oprócz 10-letniej amortyzacyi i ciągłego 5% oprocentowania kapitału dawałoby jeszcze 10% dywidendy. Więc widzimy, że interes byłby wcale niezły.

Oprócz zniżenia ceny przewozu ropy, rurociąg miałby dla naftiarstwa jeszcze tę dobrą stronę, że uprościłby w znacznej mierze całą manipulacyę. — Obecne Towarzystwo magazynowe przemieniłoby się w Towarzystwo rurociągowe i mogłoby połączyć się ze związkiem producentów w celu skupienia całej akcyi w jednym ręku, z czego dla każdego producenta wielkie wyniknęłyby korzyści. Zwłaszcza że zdaje się być stosowna do tego chwila, gdyż obecnie związek producentów, założony w r. 1895 jako pierwsza próba zbiorowej akcyi na tem polu, odnawia się na zdrowszej i racyonalniejszej podstawie pod nazwą stowarzyszenia „Ropa". Trochę dla tego prelegent właśnie teraz przypomina swój projekt rurociągu, powstały w r. 1896.

W razie zrealizowania propozycyi wyżej wymienionych, producenci nafty oddawaliby ropę swą na miejscu produkcyi, a od administracyi rurociągu otrzymaliby kwit, że przy oddaniu ropy w Dziedzicach mają prawo do zapłaty takiej a takiej kwoty pieniężnej. Tą ilością ropy, którą oddali, mogliby nawet natychmiast rozporządzać w Dziedzicach, w ogóle cała manipulacya byłaby podobną do przesyłki pieniędzy pocztą; można by po prostu ropę przesyłać przez całą długość Galicyi telegraficznie, gdyż stacya w Dziedzicach miałaby z wyjątkiem nadzwyczajnych jakichś wymagań w każdej chwili dostateczną ilość ropy, ażeby oddać przekazaną przez producenta na podstawie kwitu ropę.

W końcu zauważył p. Rodakowski, że najlepszą może stroną projektu jest to, że nie goni on za stworzeniem czegoś nowego, lecz jest tylko zastosowaniem i zestawieniem starych rzeczy, już wypróbowanych. Przemysł naftowy w Galicyi ma z większemi trudnościami do walczenia niż gdziekolwiek indziej; ropa jest mniej obfita, a wiercenie z powodu uwarstwienia gruntu trudniejsze; to też technika wiertnicza nigdzie indziej tak wysoko nie stoi, jak w Galicyi; wszystko to zaś zrobiono siłami i kapitałami krajowymi, ale przy pomocy sił technicznych krajowych. Prelegent życzy sobie, ażeby wykonanie projektu, w mowie będącego, przyczyniło się również do podniesienia przemysłu galicyjskiego na chlubę naszych krajowych przedsiębiorców.

Po skończeniu odczytu zabrał głos bar. Gostkowski, nawiązując do tego, że p. Rodakowski oświadczył, iż w projekcie jego nie ma nic nowego, zauważył, że nowym jest w nim sposób obliczenia za pomocą matematycznych formułek najodpowiedniejszej kombinacyi ilości maszyn i pomp, a obliczenie to bar. Gostkowski nazwał prawdziwie genialnem i naśladując słowa Napoleona, wypowiedziane na posiedzeniu akademii paryskiej w odniesieniu do młodego podówczas jeszcze Ampère'a rzekł p. Gostkowski: „Takich ludzi potrzeba nam w Galicyi".

Dyskusya nad treścią odczytu, którą kilku panów pragnęło rozpocząć, nie odbyła się wczoraj z powodu spóźnionej pory i odłożono ją do jednego z przyszłych zebrań tygodniowych Towarzystwa politechnicznego.

Przeciw kartelowi piwowarów. Wczoraj zawiązało się we Lwowie „Towarzystwo zaliczkowo-handlowe dla popierania przemysłu gospodnio-szynkarskiego". Towarzystwo będzie udzielało swym członkom taniego kredytu, dalej będzie pośredniczyło w kupnie i sprzedaży produktów przemysłu gospodnio-szynkarskiego, wreszcie utrzymywać będzie dla użytku swych członków kantory, składy, magazyny, piwnice i lodownie. W ten sposób pragnie nowe Stowarzyszenie osłabić niekorzystne dla lwowskich gospodnio-szynkarskich skutki ringu lwowskich piwowarów. W skład Dyrekcyi wchodzą p. B. Müller, H. Atlas i R. Tomicki.

Obława na orzełki polskie. Z Inowrocławia donosi *Dziennik Kujawski*, że odbyło się tam u wszystkich zegarmistrzów i złotników urzędowe poszukiwanie orzełków polskich, używanych jako szpilki do krawatów lub jako breloki do zegarka. Gdzie takie ozdoby znaleziono, wydano zakaz ich sprzedawania.

Medale pamiątkowe dla wojskowych. Cesarz rozporządził, że wszystkie osoby, które w czasie od 2 grudnia 1848 do 2 grudnia 1898 służyły czynnie przy jakiejkolwiek branży wojskowej, zostaną obdarzone medalami pamiątkowymi. Nie otrzymają go jedynie ci, którzy należą jeszcze do rezerwy lub obrony krajowej. Magistrat lwowski wzywa przeto interesowanych, aby w terminie do 21 b. m. w godzinach od 9—1 z południa zgłaszali się w biurze wojskowem z dokumentami (odprawa wojskowa, paszport pospolitego ruszenia itp.), na dowód iż posiadają warunki otrzymania medalu pamiątkowego.

Konkurs na prolog, osnuty na tle stosunków życia Polaków na Bukowinie, rozpisał komitet obchodu mickiewiczowskiego w Czerniowcach. Prolog ten będzie wygłoszony w teatrze w Czerniowcach na uroczystościowem przedstawieniu dnia 22 maja. Najlepszy utwór otrzyma nagrodę w kwocie 20 koron, a trzy utwory najlepsze wydrukuje czerniowiecka *Gazeta Polska*, płacąc 10 centów od wiersza. Prace nadsyłać należy najpóźniej do dnia 15 kwietnia na ręce prezesa komitetu obchodowego, radzcy dworu Józefa Wisłockiego, Czerniowce ul. Józefa 12.

Nowe stypendyum. Dla uczniów niższych klas gimnazyum samborskiego, Rusinów obr. gr. kat., pochodzących z rodu szlacheckiego imienia Jaworskich, ustanowione zostały trzy stypendya im. Jaworskich po 150 złr. Fundacya wchodzi w życie z dniem 1 września b. r. Stypendya te otrzymać mogą tylko synowie ubogich rodziców, którzy mieszkają w miastach, nie posiadających gimnazyów.

Obfite źródła nafty odkryto podobno na stokach Karpat po stronie węgierskiej w głębokości trzystu metrów.

W Stryju zamierza korporacya szewsko-piekarska wystawić pomnik Kilińskiego.

Podpalacze. Z Kulikowa piszą: Okolicę naszą od dłuższego czasu nawiedzają pożary, widocznie pochodzące z podpalenia. I tak, w Kołodnie paliło się 9 razy, a za każdym razem krążyły po wsi wieści, że palić się będzie. W Kulikowie pastwą ognia stały się dwie stodoły, a wkrótce potem spłonęły dwie stodoły w Żełdcu. Podpalaczy wykryć dotąd nie zdołano.

Z Abbazyi donoszą: Pora obecna dla licznie przebywających tu gości jest bardzo nieprzychylną. Od tygodnia wieje tu gorący wiatr, zwany sirocco, a codziennie pada deszcz. Polaków bawi tu bardzo wiele, a między nimi ze Lwowa: Eks. Wilhelm hr. Siemieński z całą rodziną, Eks. Włodzimierz hr. Dzieduszycki z żoną i córką ks. Czartoryska, hr. Michał Baworowski z rodziną, hr. Wacław Baworowski, hr. Aleksandrowie Pinińscy, Stanisławowie Niezabitowscy, Stanisławowa Garapichowa, p. Vivien, dr. Fr. Romaszkan, Milieski, Zygmunt Mochnacki, Tadeuszowa Fedorowiczowa z córką, p. Jełowicki z córkami, hr. Potulicka, hr. Przezdziecka, p. Zagórska, p. Orłowska, S. Szawłowscy i wiele innych. Piękną willę Amalia zamieszkał wielki książę Luksemburski z dworem i ks. Hohenlohe.

Żandarm socyalistą. W wiosce Dęby, powiecie tarnobrzeskim, lud z powodu nieurodzaju cierpi głód i niedostatek. Hr. Tarnowska, litując się nad nim, dawała przez pewien czas znaczną zapomogę, składającą się z ziemniaków, kaszy, grochu itp. Pewnego razu w mięsopusty odbywało się wesele w tej wiosce, na które zaproszono żandarma N. N. Ten powiedział im, że Najjaśniejszy Pan dał 1 milion zł. hr. Badeniemu, a drugi milion hr. Tarnowskiemu, aby rozdawali pomiędzy ubogich. Podobno chłopi usłuchawszy mowy żandarma, przyszli do p. Tarnowskiej i żądali od niej aby im dała nie ziemniaków, nie kaszy, ani grochu, tylko mięsa. Hrabina wytoczyła proces przeciw żandarmowi.

Karnawał monachijski. Z Monachium donoszą: Arkadja, tj. bal klasyczny, odbył się wreszcie podczas ostatków. O godzinie 8 w loży królewskiej zjawił się książe-rejent z kilkoma osobami z najbliższego otoczenia. Muzyka zagrała hymn i niezwłocznie podniesiono kurtynę. Zdziwionym oczom króla ukazuje się w nocnej ciszy pogrążone klasyczne miasto greckie; na ławach spoczywają bogini nocy i troski. Po chwili zjawia się na scenie Bachus; nikną przestraszone Erynie, noc zmienia się na ranek i odsłania wspaniały Akropolis ateński.

Gwarno robi się na scenie; nadchodzą tancerki, rycerze, kobiety, filozofowie, muzykanci. Rozpoczynają się tańce; Dionyzos przyprowadza bachantki, menady i satyrów. Bachusa podnoszą wreszcie na wysokim tronie i pochód w malowniczych grupach rusza przez scenę wkoło sali. Orfeusz prowadzi za sobą cały rój muzykantów, przechodzą po kolei wszyscy filozofowie greccy, aż wreszcie wkracza na salę barwny korowód barbarzyńskich niewolników.

Jako kontrast do pięknego świata helleńskiego następny pochód przedstawiał kapitalizm fenicki w postaci święta „złotego cielca"; przed oczami widza przesuwało się więc rycerstwo fenickie, śpiewaczki, muzykanci, następnie przedstawiciele najrozmaitszych narodów, z którymi Fenicyanie prowadzili swój handel rozległy.

Dotychczas widowisko nosiło charakter poważny i nawskróś artystyczny, kiedy jednak po krótkiej przerwie zagrano poloneza, którego tony szybko przeszły w tempo niemieckiego walczyka, a „klasyczna" publiczność ująwszy się pod ręce zaczęła tańczyć, złudzenie prysło. Po godzinie poodpadały przyprawione klasyczne nosy, postacie straciły spokój olimpijski i poważne dotąd widowisko zmieniło się w parodyę, w niczem nie różniącą się od zwykłej reduty.

A już to redut bez liku odbywa się w Monachium podczas ostatków: ulice wyglądały jak jedna wielka sala redutowa. W ostatnią niedzielę mieliśmy tak zw. „Faschingszug", który rokrocznie urządza tu Towarzystwo karnawałowe. Na kolosalnych wozach w długim wyciągniętym szeregu jechała reklama i satyra. Najdowcipniejszym może był wóz przedstawiający parlament wiedeński. Poważni przedstawiciele kraju przez całe trzy godziny, które trwał pochód bili się między sobą bez przerwy.

Nagła śmierć. Dziś rano umarł nagle tknięty atakiem apoplektycznym A. Mendrochowicz, właściciel realności i handlu wód mineralnych, liczący lat 58.

Zmarli. W Budapeszcie Juliusz Wildt, były księgarz-wydawca krakowski w 80 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 8, w poł. — 3 R., Bar. 774. Spada. Pogoda.

Złośliwe.

— Co sądzisz o technice kompozytora Iks?...

— Och, to znakomity—mnemotechnik!...

Określenie.

Rozmawiają dwie przyjaciółki.

— Wiesz? — zwierza się jedna — kiedym sobie wyobrażała poetę Apolińskiego, to była — poezya, ale kiedym go poznała, to była — proza...

Repertuar teatru. Dziś we czwartek „Pajace" i „Cavaleria rusticana". W piątek po raz 1-szy „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu „Karpaccy górale", wieczorem „Halka". W niedzielę po południu „Sprzedana narzeczona", wieczorem „Dzwon zatopiony". W poniedziałek na dochód ubogich „Gdzie szczęście".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono po raz szósty „Dzwon zatopiony" Hauptmanna. Dzieło to, które jak wszystkie dzieła lepsze, ma to do siebie, że się tem bardziej podoba im lepiej się je poznaje, zaczyna i naszej publiczności coraz to więcej przypadać do smaku. Powodem tego upodobania jest oprócz obfitości szczerej poezyi rozlanej po całym utworze, pragnienie lekkiej, baśniowej tajemniczej formy, które się stało powszechnem w inteligentnem społeczeństwie całej Europy. Do powodzenia jednak, jakie dzieło to spotyka u nas, przyczyniają się w wysokim stopniu warunki, w jakich je wystawiono. Artyści nasi rozumieją poszczególne swoje zadania i grają doskonale. Takich wykonawców, jak panie Gostyńska, Bednarzewska, pp. Żelazowski, Chmieliński, Feldmann i Wysocki mogłyby nam pozazdrościć najpierwsze sceny niemieckie. Już pierwszy Burg-theater w Wiedniu mógłby to uczynić, gdzie powodzenie „Dzwonu zatopionego" było miernem, dlatego, że tradycya patosu i koturnu nie pozwoliła się tam wyrobić siłom aktorskim, którzyby jak wyżej wymienieni nasi artyści potrafili tak lekko i powiewnie oddać drobniutkie drgnienia odcienie ze świata nadprzyrodzonego. Stało się to pomimo, że Burg-theater rozporządza daleko większą obfitością efektów czysto scenicznych. Ale i pod tym względem przedstawienie „Dzwonu zatopionego" u nas odpowiada najwybredniejszym wymaganiom. Wystawa dramatu była świetną i umiejętnie zastosowaną, np. burza w pierwszym akcie, potęgowanie dźwięku dzwonu w akcie czwartym i szmery tajemnicze za sceną w akcie trzecim i czwartym. Wreszcie pochwała należy się i p. Słomkowskiemu za skomponowanie muzyki, bardzo dyskretnej a zarazem nadzwyczaj nastrojowej. Wogóle warto dzieło to dać poznać najszerszym warstwom naszej publiczności i wystawić je jeszcze kilka razy w niedzielę dla tzw. publiczności niedzielnej.

Zwierzenia szpiega.

Bibliografia literatury t. zw. „szpiegowskiej" wzrasta z roku na rok. Ostatnie „dzieło" w tej dziedzinie dał światu niejaki Ludwik Windell, były oficer 15-go pułku piechoty pruskiej, długoletni szpieg niemiecki we Francyi.

Posłuchajmy zwierzeń p. Windella.

„W r. 1886 opuściłem szeregi armii i, odbywszy parę podróży po Niemczech, znalazłem się bez pieniędzy na bruku berlińskim. Podałem prośbę do barona von Richthofena o przyjęcie mnie w poczet policyi tajnej, prośba ta jednak nie znalazła uwzględnienia. Podałem wówczas prośbę do samego cesarza, poczem otrzymałem nominacyę na inspektora specyalnego policyi kryminalnej. Powierzono mi szpiegowanie innych szpiegów.

Następnie zaczęto wysyłać mnie za granicę. W ciągu sześciu lat przepędzałem co rok we Francyi około ośmiu miesięcy. Najczęściej podawałem się za alzatczyka, co mi zapewniało pewną swobodę ruchów. Szpiegów takich, jak ja, płatnych rocznie, jest bardzo mało. Rząd niemiecki używa przeważnie szpiegów płatnych „od sztuki", to jest za każdy dokument, dostarczony sztabowi jeneralnemu.

Najświetniejszym czynem w mojej karyerze było porwanie planu mobilizacyjnego w październiku 1896 roku. Otrzymałem z Berlina zawiadomienie, iż francuski sztab jeneralny, pod kierownictwem jenerała Boisdeffre, wykończył świeżo nowy plan mobilizacyi. Wraz z moim pomocnikiem, Francuzem, strzegliśmy dniem i nocą bramy gmachu paryskiego ministeryum wojny, aż pewnego wieczora ujrzeliśmy wyższego oficera, wychodzącego z biur ministeryalnych z teczką pod pachą. Wsiadł do powozu, my za nim. Oficer pojechał na dworzec kolei zachodniej, wszedł do poczekalni, położył tekę na stole i odwrócił się, aby zapalić papierosa. W tej chwili porwaliśmy tekę i wskoczyliśmy do powozu. Nazajutrz, gdym był już na terytoryum niemieckiem, dowiedziałem się, że ogłoszono 3.500 franków nagrody za odnalezienie teki.

Największą odwagę wykazałem w r. 1892-im, gdym uczestniczył w manewrach zachodnich w mundurze oficera francuskiego. Były to manewry pierwszorzędnej wagi, gdyż odbywały się na granicy, władze zaś wojskowe trzymały szczegóły manewrów w ścisłej tajemnicy. Ubrałem się w zrobiony w Niemczech mundur majora 13-go pułku artyleryi, stojącego załogą w pobliżu pola manewrów. Dzięki mundurowi, przez cały czas ćwiczeń krążyłem bez przeszkód w miejscach, zupełnie dla publiczności zamkniętych. Mówiłem mało, słuchałem za to dużo. Pewnego wieczora przeleżałem cztery godziny z uchem, przyłożonym do namiotu kwatery głównej, w którym oficerowie roztrząsali ważniejsze momenty manewrów. Dowiedziałem się tak dużo, iż nazajutrz mogłem już zdjąć mundur i powrócić do Berlina.

„Niezawsze jednak — pisze dalej szpieg niemiecki — wystarcza odwaga; niekiedy trzeba uciekać się do przebiegłości. W r. 1893, gdym miał wyjeżdżać do Tulonu, władze wojskowe zawiadomiły mnie, iż wartoby przekonać się, czy sztab francuski ma już aparat Müllera do kierowania torpedami, przyjęty świeżo przez marynarkę niemiecką. Po przyjeździe do Tulonu kilkakrotnie starałem dostać się do arsenału, zawsze jednak naprożno. Wreszcie wynająłem łódkę i wpłynąłem do portu, posługując się wiosłem. W odległości około 100 metrów od doków żołnierz na warcie dał mi ręką znak, abym nie zbliżał się do brzegów. Jakby stosując się do polecenia, skręciłem nagle łódkę i wpadłem umyśnie do wody. Teraz nie pozostawało mi nic innego, jak płynąć wprost do brzegu. Z trudnością tedy, udając, że tonę, dopłynąłem do wybrzeża, gdzie żołnierz musiał mi pomódz do wydobycia się z wody. Udałem, że straciłem przytomność. Żołnierz zaalarmował wartę z odwachu, która przeniosła mnie do lazaretu. Przez cały ten czas miałem oczy na wpół otwarte i przekonałem się, że Francuzi aparatu Müllera jeszcze nie mają".

W niektórych miejscach zwierzenia Windella zakrawają na przechwałki. Między innemi twierdzi, iż, pragnąc zbadać organizacyę wojska alpejskiego, wstąpił do dowódzcy tegoż wojska na służbę jako — woźnica. Chyba jenerałowie francuscy nie rekrutują swojej służby domowej na chybi-trafi!

Rzadko kiedy, nawet w „literaturze szpiegowskiej" zdarza się spotkać zwierzenia, kreślone z takim cynizmem, jak pamiętniki Ludwika Windella, z których przytoczyliśmy kilka wyjątków.

Z izby sądowej.

Lwów 10 marca.

(*Piętnaście pożarów.*)

Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok na oskarżonych o podpalanie Pejsacha i Izaaka Gimplów. Wyroku tego oczekiwały tłumy publiczności, zebranej przed gmachem sądowym oraz niesłychanie licznie auditoryum. Izaak Gimpel, szynkarz, jako intellektualny sprawca pożarów, skazany został na dożywotnie ciężkie więzienie, zaś syn jego Pejsach Gimpel, jako rzeczywisty wykonawca zbrodni, na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

Czerniowce, 7 marca.

(*Sielska tragedya miłosna*).

We wsi Kuczurmare, tuż koło Czerniowiec żył rolnik Piotr Lisko. Miał on znacznie młodszą od siebie i przystojną żonę Sawetę, która strzelała oczyma ku młodzieńcom ze wsi. Szczególnie upodobała sobie 21-letniego Jaśka Kirylaka, który też formalnie za Sawetą szalał. Piotr Lisko dorozumiewał się już, co się święci i robił żonie z tego powodu ostre wyrzuty. Skutek jednak był wręcz przeciwny, bo oto Saweta namówiła Jaśka, aby jej męża zabił. „A gdy go zabijesz — mówiła — weż z jego sukni jaki znak i przynieś mi, bym była pewną, że już nie żyje. Potem będziemy już całkiem razem, a gdy dojdziesz do pełnoletności, pobierzemy się i nikt nam szczęścia nie zakłóci".

Jaśko Kirylak zwierzył się więc ze zleceniem kochanki swemu przyjacielowi Wawryczukowi, który też obiecał dać Kirylakowi pomoc w jego przedsięwzięciu. Przez kilka tedy tygodni zaczajali się w lesie na Liskę, aż wreszcie pewnego dnia udało im się zbrodnię wykonać.

Obecnie Liskowa, Jasiek i Wawryczuk stanęli przed trybunałem. Ona wypierała się wprawdzie uczestnictwa w zbrodni, ale aż do cynizmu szczere zeznania dwóch współoskarżonych zadawały co chwila stanowczy kłam jej wykrętom. Jedna tylko kwestya trudną była do rozstrzygnięcia, a to: czyj właściwie strzał położył trupem Liskę. W ciele zabitego znaleziono nabój tylko jeden; Kirylak twierdził, że zabicie pozostawił przyjacielowi i sam strzelił w powietrze; tak samo jednak zeznawał i Wawryczuk. Opinia rzeczoznawców przechylała się wprawdzie ku twierdzeniu, iż znaleziony w ranie śrut pochodził ze strzelby Jaśka, ale opinia nie była stanowczą i pozostawiała pole do powątpiewań.

Kwestyę rozstrzygnął trybunał w pytaniach, zadanych przysięgłym. Co do Sawety, żądał odpowiedzi, czy była właściwą inicyatorką zbrodni, o Kirylaka pytał, czy zamordował Liskę, a o Wawryczuka — czy uczestniczył w morderstwie. Przysięgli potwierdzili wszystkie pytania jednogłośnie.

Gdy przewodniczący ławy przysięgłych, odczytawszy werdykt, wręczył go przewodniczącemu trybunału, ten, chcąc zasypać mokre pismo piaskiem, zamiast piaseczniczki chwycił przez nieuwagę ogromny kałamarz z atramentem i zalał werdykt tak dokumentnie, że zgoła uczynił go nieczytelnym. Przez długą chwilę panowało zakłopotanie wśród członków trybunału, albowiem ze strony adwokatów podsuwano rozmaite kwestye prawnicze, które mogłyby dać powód do wniesienia zażalenia nieważności. Nareszcie niemiłe *intermezzo* tak załatwiono, że przysięgli ponownie spisali werdykt, poczem trybunał wydał wyrok skazujący Sawetę i Jaśka na karę śmierci przez powieszenie, a Wawryczuka na ośm lat ciężkiego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 marca.

(Z.). Polityczne zaniepokojenie, które wczoraj oddziaływało ujemnie na wszystkie targi europejskie, ustąpiło dziś zupełnie. Do Londynu bowiem nadeszły wiadomości, że zatarg między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią uważać można jako załatwiony. Wiadomość ta wywarła zwłaszcza na giełdach zachodnich bardzo dobre wrażenie, u nas nadto oddziaływał także korzystny rezultat subskrypcyi na węgierską rentę inwestycyjną. W dalszym toku atoli wytworzyła się w niektórych walorach dość znaczna zniżka, wywołana sprzedażami spekulantów. Jeden z banków tutejszych przedsiębrał dziś wielkie sprzedaże w alpinach, berlińska kontrmina zaś atakowała kredyty. W rezultacie wytworzyła się tendencya podzielona i znalazła swój wyraz w ostatecznem zamknięciu. Z bankowych akcyi zwyżkę uzyskały uniony, węgierskie kredyty i länderbanki, z kolejowych Statsbahny. W rentach nie było dziś prawie żadnych obrotów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 380 50, Anglobanki 161·—, Uniony 300 50, Bankvereiny 269·—, Länderbanki 217 27, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 301·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 102 45, srebrna 102 40, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 102 60, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, rubl 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 8 marca. Pszenica na wiosnę 11.89—11.90, żyto na wiosnę 8.82, owies na wiosnę 6.90, kukurudza na maj-czerwiec 5.66.

Wiedeń 9 marca. Pszenica na wiosnę 11.90 do 11.92, żyto na wiosnę 8.81—8.82, owies na wiosnę 6.90—6.92, kukurudza 5.66. Spirytus 20 50—20.70.

§ **Z kolei.** Na kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce zniesiono z dniem 1 marca b. r. kurs pociągów mięszanych N. 2857 i 2860.

Telegramy Przeglądu.

Insbruk 10 marca. Poseł Wolf objeżdża obecnie kraje alpejskie i usiłuje wywołać demonstracye wyborców za dalszem prowadzeniem obstrukcyi w Radzie państwa.

Berlin 10 marca. W łonie centrum istnieje różnica zdań co do stanowiska wobec kredytów na powiększenie marynarki. Podobno posłowie katoliccy z Bawaryi stanowczo sprzeciwiają się tym kredytom.

Wybory do parlamentu niemieckiego odbyć się mają w czasie od 15-go czerwca do 1-go lipca, a wybory do Sejmu pruskiego w jesieni.

Paryż 10 marca. Przed sądem policyi poprawczej rozpoczął się wczoraj proces o oszczerstwo, wytoczony Zoli przez rzeczoznawców fungujących w sprawie Esterhazy'ego, których on obwinił o wydanie fałszywych orzeczeń. Obrońca Zoli zarzucał sądowi policyi poprawczej brak kompetencyi do sądzenia tej sprawy i żądał, aby ją przekazano sądowi przysięgłych, sąd jednak uznał się kompetentnym, a rozprawę odroczył na dwa tygodnie.

Wiedeń 10 marca. Arcyksiężna wdowa Stefania ma się coraz lepiej.

Petersburg 10 marca. Car podpisał ukaz, polecający wypłacić zarządowi marynarki 90 milionów rubli na budowę nowych okrętów wojennych.

Bombaj 10 marca. Zarządzenia komisyi, ustanowionej celem zwalczania dżumy, wywołały tu wczoraj groźne rozruchy. Wojsko i policya musiały użyć broni. Zabito kilku ludzi a wielu raniono. Sytuacya jest groźna. W walce ulicznej zginęli dwaj żołnierze. Pospólstwo usiłowało podpalić szpitale. Całe miasto obsadzono wojskiem.

Waszyngton 10 marca. Prezydent Mac Kinley podpisał uchwalony przez parlament projekt ustawy, wyznaczającej 50 milionów dolarów na obronę kraju. W ten sposób ustawa ta nabrała mocy prawnej.

Konstantynopol 10 marca. Komitet ormiański wystosował do wszystkich ambasad pismo, w którem skarży się na to, że prześladowania Ormian przez władze tureckie nie ustają i prosi ambasady o interwencyę.

Rosya zażądała od Porty pozwolenie na to, aby dwa okręty wojenne rosyjskie mogły przepłynąć przez Dardanele. Okręty te mają zluzować dwa inne okręty rosyjskie, znajdujące się na wodach kreteńskich.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dowiedziawszy się, że pewne osoby ze złej woli rozszerzają wieści, jakobym zwijała swoją pracownię, pospieszam zatem *zaprzeczyć stanowczo tej fałszywej pogłosce.* Przeciwnie pracownię moją rozszerzyłam i dla wygody P. T. Pań zaopatrzę w najświeższe modele i dołożę wszelkich starań, aby doborem nowości, szybkiem i gustownem wykonaniem *po cenach umiarkowanych* odpowiedzieć najwybredniejszym wymaganiom.

L. K. Schweizerówny.

Lwów 10 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301·— do 306.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·— do 128·—. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

38)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Spodziewałem się, że mademoiselle przybędzie nazajutrz rano, przed godziną, w której miał się zjawić Maciej Colon. W takim razie miałbym zapewnioną pomoc Maignana.

Nazajutrz jednak nie przybyli.

W samo południe do izby wkroczył medyk, w towarzystwie dwóch ludzi, którym niebawem kazał wyjść i czekać na schodach. Wszedł śmiało i był widocznie pewnym swego.

— Jakąż odpowiedź usłyszę? — pytał zuchwale.

Taka mnie pasya porwała, że zapominając o wszelkiej przezorności, z całych sił krzyknąłem, drzwi mu wskazując.

— Precz stąd nędzniku, rób ze mną co się podoba, tylko mi tu podłemi ślepiami nie świeć. To chciałeś mnie wywieść w pole — zabijać. Ale niełatwo ci przyjdzie. Nie wiesz widocznie com za jeden. Gdy zechcę, jutro na szubienicy zadyndasz.

— Precz — wrzasnąłem głosem strasznym.

— Namyśl się jeszcze — mówił skradając się do mnie, jak kot do myszy. — Zastanów się, że głupisz nietylko siebie, ale i twych przyjaciół: p. de Rosny... Mademoiselle de la Vire...

Niepomny na nic, byłbym go schwycił za gardło i jednem skurczeniem palców, udusił, bo mi z wściekłości rozum się zmącił, ale na szczęście, w chwili gdym do nędznika przypadał, wszedł do izby Szymon Fleix. Zamknął drzwi za sobą i patrzał to na mnie, to na niego, w wahaniu i niepewności.

Maciej, blady i drżący przed chwilą i pewien, że mu śmierć w oczy zaziera, na widok Szymona otuchy nabrał, w nadziei, że na życie jego nie będę godził wobec świadka.

— Ha! jeśli chcesz, to się gub — rzekł, znowu do mnie przypadając. — Radzę jednak dobrze drzwi zaryglować, bo tu niebawem przyjdą pachołkowie, aby cię przed sąd stawić.

Szymon, usłyszawszy to, aż krzyknął ze strachu. Obejrzałem się i zobaczyłem, że nogi się pod nim uginają i że jest jak trup, blady.

Nie uszło to także baczności Macieja i postanowił tchórzostwo mojego giermka na swoją korzyść wyzyskać.

— Za godzinę — mówił głosem podniesionym — ślad wasz tutaj zastygnie a jutro pod ziemią szukać go przyjdzie... Ale raz jeszcze gotów ci jestem litość okazać — rzekł po chwili milczenia. — Daję ci czas do namysłu. Zastanów się dobrze, wszystko sobie rozważ i w pół godziny po zachodzie słońca przybądź na miejsce wskazane. Gdybyś jednak nie przyszedł lub przyszedłszy, opór mi jeszcze stawił, to wiedz, że nie będę już miał nad tobą zmiłowania.

Ulegając niewytłómaczonemu popędowi, gdyż ani na chwilę nie miałem zamiaru się stawić, pytałem jednak, gdzie miejsce spotkania?

— Na cmentarzu katedralnym w pół godziny po zachodzie — odparł po chwili namysłu.

Z ust Szymona wyrwał się okrzyk, potem zaległo milczenie grobowe. Stałem, jak skamieniały, patrząc na medyka tak jakoś dziwnie, że się znowu przestraszył i za klamkę chwycił.

— Ha! rozumiem — rzekł wreszcie — chcesz zabić mnie dziś wieczór. Wiedz to sobie jednak, że dom ten jest strzeżony. Gdybyś stąd na umówione miejsce ruszył z kimkolwiekbądź, oprócz chyba z p. d'Agen, bo jemu zaufać mogę — to nie doszedłbyś na cmentarz — zaprowadzonoby cię tam, zkąd już droga wprost na szubienicę.

Wyszedł, zamknąwszy ostrożnie drzwi za sobą. Gdy odgłos jego kroków na schodach umilkł, spojrzałem na Szymona, on na mnie — ze zdumieniem, z trwogą niemal, wobec tak dziwnego zbiegu okoliczności, zrozumiała.

Niepojętym trafem, Maciej Colon wyznaczył to samo miejsce spotkania i tę samą godzinę, co ten, który fontaź mi przysłał.

— On tam pójdzie — rzekł Szymon głosem drżącym — i oni także się stawią.

— Jest prawie mojego wzrostu — szepnąłem — wśród ciemności wezmą go za mnie.

— I zabiją — szepnął Szymon. — Oni go zabiją. Idzie na śmierć pewną. To palec Boży!

ROZDZIAŁ XX.

W obliczu króla.

Pierwotnym moim zamiarem było udać się o naznaczonej godzinie na cmentarz, Brühla na gorącym uczynku pochwycić i jego zbrodnicze zamiary wykazać; ale Szymon odradził mi to przedsięwzięcie, wykazując, jak dalece mogłoby się stać niebezpiecznem.

Idąc natomiast za jego radą, posłałem go do p. d'Agen z prośbą, aby mnie odwiedził przed wieczorem. Po długich poszukiwaniach, giermek mój znalazł go wreszcie grającego w piłkę na podwórcu zamkowym i wymyśliwszy jakiś ważny powód, przyprowadził mi go na godzinę przed oznaczonym czasem.

Mój gość bardzo się zdziwił, że nie mam mu nic ważnego do powiedzenia, nie okazałem bowiem istotnej przyczyny mu wyjawić a żadnej pozornej wymyśleć nie potrafiłem. Ale sam był tak wesół i towarzyski, że nie zgłębiając powodów, przypuścił, iż mi się nudzi i że chcę, aby mnie rozweselił.

Z zadania tego wywiązał się znakomicie; wpadłszy na temat Brühla, był niewyczerpanym — wyśmiewał jego ambicyę, próżność i tysiące o nim anegdot opowiadał. Wizyta przeciągnęła się parę godzin.

Przekonałem się niebawem, że Szymon dobrze mi poradził i że taka przezorność nie była zbyteczną.

Po odejściu p. d'Agen nie wychodziliśmy z domu, i tak noc zeszła nam w nieświadomości tego, co się stać mogło lub stało.

Ale o siódmej z rana do komnaty wpadł jeden z pachołków markiza, wysłany przez p. d'Agen z wiadomością (która nie była dla nas nowiną z chwilą, gdyśmy usłyszeli jego przyspieszone kroki na schodach), że sekretarz marszałka Retz został zamordowany poprzedniego wieczora.

Wysłuchałem tego spokojnie, lecz Szymon zaledwie zdołał nad sobą zapanować, a po odejściu pachołka zaczął się trząść i płakać, jak gdyby zamiast śmiertelnego wroga, matkę rodzoną utracił.

Skorzystałem ze sposobności, aby mu palnąć kazanie o matactwach i krętych drogach, które zawsze na manowce prowadzą. Sam też nie mogłem myśleć bez zgrozy o zasłużonym, lecz strasznym losie tego nędznika i sumienie czyniło mi gorzkie wyrzuty.

Po chwili rozległy się znowu kroki na schodach i wbiegł p. d'Agen, widocznie bardzo wzburzony.

— Rad jestem, że pana w domu zastaję — mówił, zamykając szczelnie drzwi za sobą — ze złemi wieściami przybywam Nie ma ani jednej chwili do stracenia. Król podpisał dekret, którym cię skazuje na więzienie, a gdy się tam raz dostaniesz, p. de Marsac, niewiadomo co wyniknąć może.

— Mam być uwięziony? — podchwyciłem, a przyznaję, że krew uderzyła mi do głowy, bo wieść ta spadała na mnie jak piorun.

— Tak — odparł — król podpisał dekret na prośby marszałka Retz

— Ale za co? — pytałem zdumiony.

— Za morderstwo sekretarza marszałkowego. Daruj mi — dodał — ale nie czas na puste słowa. Sędzia królewski *) *prévost-maréchal* dąży już tutaj, aby cię do więzienia zaprowadzić. Jedyną nadzieją ocalenia byłoby uzyskać audyencyę u króla. Uprosiłem p. de Rambouillet, aby poszedł z waćpanem na pokoje; czeka nas u siebie. Nie ma chwili do stracenia.

— Ależ ja jestem niewinny! — zawołałem.

— Wiem o tem — rzekł p. d'Agen — i mogę nawet tego dowieść. Lecz, jeśli nie zdołamy uzyskać posłuchania u króla, to wszelkie świadectwa na nic. Masz potężnych wrogów. Chodźmy, nie zwlekając — nalegał.

Zachowanie gorączkowe, bardziej jeszcze od słów, przekonało mnie, że zwłoka, kilku minut bodaj, byłaby dla mnie zgubą. Chwyciłem więc szpadę, przypasałem ją, płaszcz zarzuciłem na ramiona i wyszedłem śpiesznie za p. d'Agen. Szymon, z własnego popędu, ruszył za nami. Była jedenasta z rana.

Towarzysz mój zbiegł ze schodów, jak szalony, zaledwie mu mogłem nadążyć.

Przy drzwiach od ulicy skinął na mnie, bym się zatrzymał, i obejrzał się bacznie dokoła. Na szczęście ulica była pusta Owinęliśmy się w płaszcze po same oczy i szliśmy, udając, że nam wcale nie spieszno — dla zmylenia czujności tych, którzy mogli nas tropić.

*) *Prévost-des maréchaux.* Urzędnik sądowy, przebywający na dworze królewskim dla tłumienia zbytniej buty żołnierskiej; za czasów Karola VI *prévost* wyjednał, iż mu pozwolono wysyłać zastępców swych na prowincyę dla tłumienia nadużyć i aresztowania winnych. *Prévości* byli koniuszymi i doradzcami króla. Mieli do pomocy wojska zwane *maréchaussé.* Prévości sądzili sprawy kryminalne a sami podlegali tylko jurysdykcyi parlamentu

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.